Należytość pocztowa uiszczona ryczałtem. Kraków, Niedziela 16 sierpnia Rok VIII. — Nr. 188

GONIEC KRAKOWSKI

15 groszy.

Prenumerata wynosi w Krakowie mies. zł. 3·40, z odnoszeniem do domu zł. 3·60 — Zamiejscowa zł. 4·20 — Zagranicą zł. 7·00.

Redakcja Kopernika 8. — Administracja Dunajewskiego 7. — Tel. 2502. P.K.O. Warszawa Nr. 151.100, Kraków Nr. 404.100.

Zarządzenia p. Ministra Skarbu a życie.

Przed tygodniem, gdy złoty polski drgał na giełdach zagranicznych zwołał p. Wojewoda dr. Wawrausz konferencję prasową, na której wzywał przedstawicieli wszystkich pism, by szli po drodze interesów państwa i uspakajali opinję publiczną w tym kierunku, iż deprecjacja naszej waluty zagranicą jest akcją sztuczną, na której wroga nam finansjera tylko łapy może poparzyć. Wywody p. dr. Wawrausza oświetlające prawdziwą sytuację walutową były rzeczowe, przekonywujące, a tydzień czasu, który upłynął od tej konferencji potwierdzi rację wywodów p. Wojewody. Gra na zniżkę złotego polskiego na giełdach zagranicznych nie dopisała; dziś po cedułach giełdowych można się przekonać, że wartość złotego stoi, może tu i ówdzie drga jeszcze bez jakichś niebezpiecznych skoków. Nałożone na nas przed tygodniem obowiązki spełniliśmy w całości, uważając, że spełniamy nie tylko obowiązek, ale bronimy interesów państwa i słusznej sprawy.

Gdy niebezpieczeństwo związane ze zniżką złotego polskiego na giełdach zagranicznych zostało zażegnane, niech nam wolno będzie zabrać głos w sprawie innej, w sprawie skutków, jakie wywołały ostatnie zarządzenia walutowe p. Grabskiego.

Zarządzenia pana Ministra Skarbu, które w ostatnich dziesięciu dniach nastąpiły, można nazwać fatalnymi, jeśli zbada się skutki ich dla naszego przemysłu i handlu. Chcąc opanować zwyżkę kursu walut obcych w kraju, p. Minister Grabski po licznych konferencjach w Ministerstwie Skarbu wydał najpierw zarządzenie wstrzymujące zupełnie sprzedaż dewiz w Banku Polskim, a w kilka dni później zmienił to postanowienie ograniczając sprzedaż waluty obcych do dziesięciu procent rzeczywistego zapotrzebowania sfer handlowych i przemysłowych.

Po wydaniu tych zarządzeń dewizowych obserwowaliśmy odrazu znaczny skok dolara, który dziś doszedł w Krakowie prawie do sześciu złotych. Już w chwili wydania swego zarządzenia walutowego, p. Grabski powinien był przewidzieć że kupcy i przemysłowcy, którzy mają szereg zobowiązań w obcych walutach zmuszeni będą szukać dewiz poza budynkiem Banku Polskiego czy innych banków i w ten sposób podbiją wartość obcych walut u osób prywatnych i zapoczątkują zmartwychwstanie czarnej giełdy, która od roku już była w Polsce w letargu.

Po wydaniu ograniczeń dewizowych, kupiec i przemysłowiec polski stanął wobec alternatywy: — albo nie wyrównywać swoich zobowiązań zagranicą i raz na zawsze pogrzebać tam swój kredyt, albo kupować dewizy na czarnej giełdzie. Wybrano drugą alternatywę i stąd dziś w Krakowie na nowo odgrzebana czarna giełda i kurs dolara w kraju wyższy aniżeli zagranicą.

Po tym pierwszym niefortunnym zarządzeniu nastąpiło drugie, jeszcze mniej przemyślane, jeszcze bardziej niebezpieczne, — zarządzenie ograniczenia kredytu przez częściowe zamknięcie redyskonta w Banku Polskim.

Doprawdy, że trudno silniej ugodzić w słaby organizm naszego handlu i przemysłu jak przez ostatnie zarządzenie. Z licznych artykułów pism gospodarczych z ustnych interwencji kupców i przemysłowców wiadomo panu Ministrowi Skarbu dokładnie, że największą bolączką naszego życia gospodarczego był brak kredytów. Dotychczasowe słabe kredyty pozwalały na nikłą wegetację przedsiębiorstw handlowych i przemysłowych. Ustawicznie pisano, skarżono się i udowadniano, że krótkoterminowe kredyta są za drogie i za skąpe. Wynikiem tego jest olbrzymie ograniczenie przez p. Grabskiego i tych drogich i małych kredytów.

Po ostatnim zarządzeniu p. Grabskiego słuszną jest uwaga kupców i przemysłowców krakowskich, że zarządzenie to sprawia wrażenie jakby podyktowane, czy podsuflowane zostało przez Berlin dla zniszczenia pierwocin naszego przemysłu i dla uniemożliwienia budowania naszej samowystarczalności gospodarczej.

Dziś omawialiśmy sprawę ograniczenia redyskontu Banku Pol. dyrektorem jednego z najpoważniejszych banków. Dyr. banku na nasze pytanie jakie będą skutki tego nowego zarządzenia odpowiedział:

— Od poniedziałku notarjusze będą doskonale zarabiać.

— Dlaczego?

— Jasne przecież jest, że już w poniedziałek będziemy wprost zawaleni protestami wekslowymi.

— Jakto więc p. dyrektor przewiduje szereg bankructw?

— Nie przewiduję, ale wiem, że to nastąpić musi. Nasz handel i przemysł żył kredytem, gdy ostatnie zarządzenie zupełnie podcięło soki żywotne, to przemysł i handel musi w krótkim czasie zawiędnąć.

— A jaki ratunek?

— Odwołać zabójcze zarządzenie.

Tyle dyrektor jednego z najpoważniejszych banków krakowskich.

Ostatni tydzień przekonał nas, że zarządzenia p. Grabskiego i to tak dewizowe jak i kredytowe obydwa są zabójcze dla naszego handlu i przemysłu i obydwa nie przetrzymują próby życia. I jeśli zarządzenia te będą nadal utrzymywane będzie my narażeni w przyszłym tygodniu na szereg bardzo przykrych niespodzianek.

Przed zebraniem Ligi Narodów.

Genewa. (AW.) Między 2 a 6 września odbędzie się 35-te zebranie Ligi Narodów, na którem przewodniczyć będzie minister Briand. Na porządku dziennym znajdują się następujące sprawy:

1) zatwierdzenie granicy między terytorjum Mossulu i Iraku;

2) zagadnienie Austrji;

3) sprawa uzdrowienia finansowego Węgier;

4) sprawa mniejszości narodowych na Litwie, w Rumunji, Grecji i Turcji;

5) Ma być zatwierdzona granica Portu w Gdańsku, a tem samem rozstrzygnięty ostatecznie spór o pocztę polską w Gdańsku. Ma być również omawiana sprawa polskiego składu amunicji w Gdańsku na Westerplatte.

Sceptycyzm Niemiec wobec narad londyńskich

Berlin. (AW.) Sfery rządowe zapatrują się dość sceptycznie na wynik konferencji Brianda z Chamberlainem. Rząd niemiecki liczy się z możliwością niespodzianek, zwłaszcza ze strony noty francuskiej.

WE FRANCJI.

Paryż. (AW.) Opinja publiczna widzi w wynikach konferencji ograniczenie stanowiska Francji i sądzi, że wszystko co się dzieje przyczynia się do amputacji traktatu wersalskiego. „Journal" pisze, że ostatnie wypadki są epizodem filmu rozpoczętego przed 6 laty, który ciągnie się dotąd pod tyt. „Rewizja traktatu wersalskiego".

Rewolucja w Tybecie.

Wiedeń. (PAT.) 14 bm. „Neues Wien. Tagblatt" donosi z Moskwy: Po antyangielskich niepokojach w Chinach rozpoczęły się one teraz w Tybecie, gdzie przyszło do dużych demonstracyj. Zwycięstwo antyangielskiego kierunku w Lhassie oraz zamach na oficjalnego przedstawiciela Anglji majora Sandra uważają w Moskwie za początek powstania antyangielskiego, które zdaniem kół moskiewskich przyniesie zupełne uwolnienie Tybetu z pod wpływów gospodarczych i politycznych Anglji.

REORGANIZACJA POLICJI POLITYCZNEJ.

Z inicjatywy p. ministra spraw wewnętrznych p. Raczkiewicza w policji politycznej nastąpiła dość znaczna reorganizacja.

Plany i akcja czynna policji politycznej będą pod ścisłą kontrolą władz administracyjnych, czyli tak zwanych naczelników wydziału bezpieczeństwa w powiatach starostom. Sprawy techniczne, segregacja personalna, nauki (wyszkolenie), na którą zwrócono szczególną uwagę i odpowiedzialność za działania policji politycznej spoczywać mają w rękach właściwych komendantów. Władze administracyjne wyróżniają lub przeprowadzają dyscyplinarkę, rozpatrują sprawy osobiste. Sprawy o przestępstwach czynią zależną policję polityczną od pp. prokuratorów i sędziów śledczych, oczywiście pod względem ustaw sądowych.

ULGI PODATKOWE DA SPÓŁDZIELNI.

Spółdzielniom, działającym na zasadzie ustawy z dnia 29 października 1920 r., przyznane zostały ulgi podatkowe, przy podatku cłowym, jeżeli statutowo i faktycznie działają wśród swych członków lub jeżeli rozszerzają działalność swoją i na osoby nie będące członkami, ale przelewają przypadające od tych członków nadpłaty i zwroty w całości do funduszów, nie podlegających wzg. statutu podziałowi między członków.

Zwolnione zostały od podatku przemysłowego spółdzielnie mieszkaniowe dla budowy nowych domów oraz spółdzielnie instytucje drobnego kredytu. Z ulg podatkowych przy podatku obrotowym korzystać mogą również spółdzielnie, względem których nie upłynęły jeszcze terminy przepisane dla uzgodnienia statutu z obowiązującą ustawą o spółdzielniach.

——— o::o ———

URODZAJ A PODATKI.

W związku z nieurodzajem zeszłorocznym, który nawiedził znaczną część kraju, Ministerstwo Skarbu stosowało względem płatników podatku gruntowego i majątkowego ulgi i odroczenia, wskutek czego wpływy podatkowe z tych źródeł, konieczne dla zaspakabędzie mogło udzielać odroczeń podatków. Ostatnio na lipiec i sierpień zarządzono wstrzymanie kroków egzekucyjnych za podatek gruntowy i majątkowy od rolników.

Ze względu na pomyślny wynik zbiorów tegorocznych Ministerstwo Skarbu wobec ogromu potrzeb państwowych nie będzie mogło udzielać dalszych odroczeń i ulg podatkowych i z dniem 1 września zarządzi przymusowe ściąganie podatków rolnych. Dla uniknięcia dotkliwych kar za zwłokę oraz kosztów egzekucyjnych płatnicy winni we własnym dobrze zrozumianym interesie przygotować na wrzesień na pokrycie należnych od nich podatków gotowiznę, dalsze bowiem starania o uzyskanie odroczeń nie mogą liczyć na uwzględnienie.

Przypomnieć należy, iż 1-sza rata podatku gruntowego powinna być płatna od 15 marca br., 1-sza rata podatku dochodowego w terminie 30 czerwca br.

W związku z urodzajem i ogólnem polepszeniem się położenia ogspodarczego również w innych działach podatkowych zarząd skarbowy wdroży energiczniejsze niż dotąd zarządzenia celem uzyskania koniecznych dla Państwa funduszów z zaległości podatkowych.

——— o::o ———

CZŁONEK RZĄDU KANADYJSKIEGO W WARSZAWIE.

Warszawa. (AW.) 18 bm. przybywa do Warszawy senator i członek rządu kanadyjskiego, minister Dandurand, pierwszy delegat Kanady do Ligi Narodów. Przybywa on przez Gdańsk i będzie gościem ministra Strassburgera.

OLBRZYMI ZJAZD ŻYDÓW SJONISTÓW W WIEDNIU.

Wiedeń. (AW.) Liczba delegatów na kongres sjonistyczny przekroczyła już 4 tysiące. Delegacja z Niemiec liczy około 800 osób. Przybywa również prof. Albert Einstein. Na wczorajszem wieczornem posiedzeniu komisji omawiano sprawę wyboru prezydjum kongresu. Największe szanse ma Nabum Sokołow. Jednem z najważniejszych tematów obrad kongresu będzie sprawa przeniesienia siedziby różnych biur żydowskich z Londynu do Palestyny. W Londynie pozostałby departament polityczny, gdyż miasto to jest siedzibą rządu mocarstwa mandatarnego. Zainteresowanie dla kongresu w Europie coraz większe.

Próba rewolty dywersantów sowieckich w więzieniu łuckim.

(Korespondencja własna).

Łuck. Władze bezpieczeństwa oddawna były uprzedzane o próbie dokonania rewolty przez więźniów dywersantów, aresztowanych w kwietniu br. na Wołyniu, a oczekujących na rozprawę w więzieniu łuckiem. Przed kilku dniami więźniowie łuccy w liczbie około 150 osób rozpoczęli demonstracyjną głodówkę, żądając poprawy rzekomo złego pożywienia, przyśpieszenia śledztwa, i... zwolnienia — „niewinnych"!

Głodówka była jednakże tylko pretekstem, poza którym kryła się zmowa co do wszczęcia buntu, rozbrojenia straży więziennej i gromadnej ucieczki.

To też władze z uzasadnieniem podejrzewając podstęp miały się na baczności.

W dniu 10 bm. około godziny 6 wieczorem, jakby na dany z góry sygnał, w całym więzieniu rozległy się krzyki i wrzaski. Poczęto śpiewać „Czerwony sztandar" i jednocześnie zamknięci w celach dywersanci poczęli dobijać się do drzwi i próbowali je rozwalać przy pomocy ławek, wyrwanych nar i t. p.

Na te usiłowania natychmiast zareagowała straż więzienna, z bronią, gotową do strzału, wzywając rewoltujących więźniów do spokoju.

Część zbuntowanych odrazu usłuchała wezwania. Mniejszość natomiast w dalszym ciągu usiłowała wydostać się z cel i zaatakować straż.

Wówczas padły strzały i jednym z nich został zabity na miejscu bandyta dywersyjny, skazany już na cztery lata ciężkiego więzienia.

Po kilku kwadransach straż więzienna, jeszcze przed nadejściem wojska, wpędziła więźniów do cel.

Ponieważ zbuntowani wzdragali się wydać prowodyrów, więc wezwana kompanja żołnierzy z bagnetami na karabinach obsadziła wszystkie cele grożąc represjami w razie dalszego uporu.

Wobec zdecydowanej pozycji władz więźniowie zmiękli w uporze, wydając prowodyrów. Są to wszyscy komuniści, członkowie organizacji dywersyjnych, które miały w kwietniu br. zalać Wołyń krwią „polskiej burżuazji".

Wydanych prowodyrów skuto i osadzono w ciemnicy.

Śledztwo w sprawie organizacji buntu znajduje się w toku, jednak już teraz można powiedzieć, że bandyci uwięzieni, dolali jakimś tajemniczym sposobem porozumieć się z komunistami z zewnątrz więzienia i stamtąd otrzymawszy dyrektywy, wywołali bunt.

Według wszelkiego prawdopodobieństwa, miała to być demonstracja komunistyczna solidarności bandytów wołyńskich z ogólnemi wystąpieniami bolszewików z powodu stracenia Botwina i oczekiwanego pro cesu Kniewskiego i Rutkowskiego.

Zaznaczyć także należy, że więzienie łuckie i warunki przebywania w niem bynajmniej nie należą do najgorszych.

Odbyta lustracja jego w roku ub. przez komisję sejmową i delegata Międzynar. Czerw. Krzyża wykazała, że stan jego jest zupełnie zadawalniający, pożywienie dobre, warunki przebywania więźniów lepsze, niżli w innych więzieniach w Polsce.

Kompromitacja sądów sowieckich.

Za 15 rubli wynajęto prowokatora do odgrywania roli „szpiega polskiego". — Podejrzany wyrok i „wysypanie się"

W Żytomierzu, w sądzie sowieckim rozegrała się komiczna i niesłychanie skandaliczna scena, demaskująca haniebne metody rządu i sądów sowieckich.

Jak wiadomo rząd sowiecki, mszcząc się za rozstrzelanie komunisty Botwina, polecił sądom sowieckim urządzanie procesów antypolskich, które mają ewentualnie dostarczyć kandydatów na wymianę za Łańcuckiego i ujętych niedawno w Warszawie trzech komunistów-terrorystów.

Trybunał sowiecki w Żytomierzu, który również otrzymał polecenie sfabrykowania takiego procesu, nie trudził się zbytnio z wyszukaniem „szpiega polskiego" i **zaangażował poprostu pierwszego lepszego „bosiaka" do odegrania tej roli.**

Nie wiele też zadano sobie trudu ze sfabrykowaniem „aktu oskarżenia" i zmyślono jakąś historję, która nie bardzo się trzymała kupy.

Na razie wszystko szło bardzo pięknie. „Oskarżony" Olifirenko „przyznał się do winy", prokurator wygłosił piorunujące oskarżenie przeciw rządowi polskiemu, **prawie** nie wspominając o sprawie i „oskarżonym". **Tutaj jednak komedja zepsuła się.**

Gdy „prowokatora polskiego" po tak piorunującej mowie prokuratora sąd skazał na niezwykle łagodną karę, zamiast jak zwykle na rozstrzelanie, wśród zebranych na sali robotników podniosły się okrzyki: dlaczego nie na śmierć? Żądamy wyroku śmierci.

Olifirenko, w obawie, że trybunał sowiecki może ulec tym żądaniom stracił ze strachu przytomność i padłszy przed tłumem na kolana wyznał, że jest niewinny, gdyż wynajął go tylko prokurator do odegrania roli szpiega polskiego, którym nigdy nie był.

Wywołało to na sali zrozumiałą sensację i oburzenie na taką haniebną perfidję sądów sowieckich. Wśród władz sowieckich powstała konsternacja. Podobno prezes sądu i prokurator zostali aresztowani, oczywiście nie za urządzenie tej prowokacji, lecz za niedołężną jej inscenizację.

Pałac duchów.

Bardzo bogata i niesłychanie ekscentryczna Amerykanka, pani S. L. Winchester, z miasta San Jose (Kalifornja), budowała dla siebie wspaniały pałac, któremu dano nazwę „pałacu duchów", w ciągu lat 38 i cały ten czas mieszkała w nim, choć był nieskończony, aż wreszcie zmarła.

Przyczyna tego dziwacznego zachowania się miljonerki leżała w tem, że „duchy", z którymi zostawała w ścisłych stosunkach, zapowiedziały jej: „Będziesz żyła tak długo, jak długo będzie twój dom budowany". Ponieważ święcie wierzyła duchom i była bardzo bogata, przeto postanowiła swój pałac budować jak najdłużej.

Naprzód obliczoną była ta budowa tylko na 10 ubikacji, a później w roku dodawano nowe. Wreszcie powstał pałac o 144 salach i pokojach, posiadający 10.000 okien. Niektóre z tych sal przyozdobione są fantastycznie, np. t. zw. „sala pryzm", której ściany wyłożne są pryzmami ze złota i srebra.

Zwolennicy okultyzmu twierdzą, że pałac zmarłej miljonerki jest faktycznie siedliskiem duchów, z którymi rozmawia się tam bardzo łatwo za pomocą medjów.

Kronika światowa.

PREZES GRABSKI przepędził dzień wczorajszy w Spale, gdzie informował P. Prezydenta Wojciechowskiego o zamierzeniach rządu co do akcji wstrzymania wahań kursu złotego, oraz o ogólnej sytuacji politycznej. Poza tem odbył on dłuższą rozmowę z ustępującym posłem Stanów Zjednoczonych A. P. p. Pearsonem, którego P. Prezydent Wojciechowski podejmował śniadaniem.

CIĘŻKIE POŁOŻENIE ROBOTNIKÓW W NIEMCZECH. Na powszechnym kongresie związków zawodowych w Niemczech, który odbył się 12 i 13 bm. rozważano trudną sytuację robotników specjalnie w chwili obecnej skutkiem wysokich ceł, i podwyższonego komornego. Uchwalono wprowadzić system płacenia w parytecie złotowym.

UCHWALENIE NIEM. USTAWY CELNEJ. Reichstag przyjął w trzeciem czytaniu bez dyskusji ustawę celną. Z posłów opozycyjnych pozostali na sali tylko komuniści; jeden z posłów frakcji demokratycznej Meyer oświadczył w imieniu swego klubu, że partja jego wątpi o tem, czy ustawa zostanie uznana za prawomocną z powodu, iż przy uchwaleniu jej pominięto porządek obrad. Partja demokratyczna wobec tego nie będzie głosowała wcale nad ustawą.

CELNA UMOWA POLSKO-GDAŃSKA. Umowa zawarta 30 lipca między Polską a Gdańskiem w sprawie ceł wywozowych dla przetworów gdańskich została podpisana ze strony gdańskiej przez senatora Francka, a z polskiej przez dyrektora urzędu celnego p. Kozłowskiego.

ZATARG O PŁACE ROBOTNIKÓW W GDAŃSKU. Umowa zarobkowa zawarta między robotnikami przemysłu drzewnego oraz robotnikami zatrudnionymi przy spławianiu drzewa na Wiśle została wypowiedziana z dniem 1 bm. przyczem robotnicy zażądali podwyżki zarobków akordowych oraz zarobków dziennych. Związek pracodawców odrzucił te żądania, a to samo stanowisko zajęła komisja rozjemcza, uważając dotychczasowe zarobki za wystarczające. Jutro odbędzie się zebranie delegatów robotniczych, który zajmą stanowisko wobec tego rozstrzygnięcia.

SOCJALIŚCI GDAŃSCY ZA NOWĄ WIĘKSZOŚCIĄ. Wczoraj wieczorem na zebraniu członków partji socjalistycznej po półtoragodzinnej mowie posła Gehla wszyscy członkowie oświadczyli się za utworzeniem nowej koalicji rządowej i za programem już znanym, którego przeprowadzenie leży w interesie wolnego miasta.

ROZRUCHY KOMUNISTYCZNE W BERLINIE. Wczoraj wieczorem przyszło w północno-wschodniej części miasta w dzielnicy robotniczej do starcia ostrego między policją a komunistami. Gdy policja chciała rozpędzić pochód, zaczęto ją obrzucać kamieniami. Policja oddała strzały, przyczem raniono ciężko 2-óch komunistów, a jednego zabito. Dwóch policjantów jest ciężko rannych.

ROKOWANIA POLSKO-SOWIECKIE w sprawie wymiany ostatniej partji więźniów politycznych dobiegają końca. W Warszawie bawi p. Pieszkowa, żona Maksyma Gorkija, jako delegatka polskiego Czerwonego Krzyża w Rosji. Odbyła ona w sprawie wymiany szereg konferencyj w ministerstwie spraw zagranicznych, a dziś ma być przyjętą przez p. premjera Grabskiego.

ŚWIĘTO CHORWACJI. Cała Chorwacja obchodzi tysiącletnią rocznicę królestwa chorwackiego. Na dzień 15 bm. zapowiedziany został w Zagrzebiu zlot chorwackich stowarzyszeń gimnastycznych. W uroczystości wezmą udział król i szereg członków rządu. Fakt ten jest bardzo przychylnie komentowany przez chorwackie koła polityczne.

FAŁSZYWE BANKNOTY DOLAROWE. W ostatnich czasach pojawiać się zaczęły na rynku fałszywe banknoty dolarowe w różnych odcinkach — przeważnie drobne, — które od dłuższego czasu pozostawały w ukryciu, bądź które w ostatnich czasach sprowadzone zostały z krajów ościennych. Oszukiwanie łatwowiernych sprzyja pokątny handel walutami. Ostrzegamy przed tym manewrem spekulacyjnym.

Listy z Moskwy.

Fala agitacji antypolskiej. — Nowy pobór wojskowy. Nowa książka Frunzego.

Moskwa, 14 sierpnia.

Korespondent „Gazety Porannej" donosi:

Jeszcze nie przebrzmiały rezolucje wieców robotniczych, organizowanych sztucznie po całej Rosji sowieckiej w obronie bandytów-komunistów Kniewskiego, Hübnera i Rutkowskiego, gdy znowu prasa sowiecka, na wszechwładny w Sowietach rozkaz Kominternu, zaroiła się od napastliwych artykułów przeciw Polsce w obronie Łańcuckiego. Robotnicy petersburscy prowadzili w tej grze prym, domagając się zupełnego uwolnienia Łańcuckiego, przyczem grożą, że za głowę jednego przywódcy komunistycznego spadnie tysiąc głów „pańskich" rozbójników kapitalistycznych.

Śród haseł antypolskich, drukowanych w sowieckiej prasie, uwypuklają się zdania „nie zastraszycie rewolucji wyrokami na komunistów, i tak rewolucja zmiecie was z powierzchni ziemi" — „niedaleki ten dzień, gdy polski proletarjat, idąc za przykładem rosyjskiego, zrzuci zgniły ustrój" — „proletarjacie Polski, zrzuć i rozpraw się ze swoją burżuazją". „W odpowiedzi na proces Łańcuckiego wzmocnijmy szeregi Mopru".

Również rezolucje antypolskie wśród oddziałów wojska mówią o planowej akcji rządu sowieckiego z zamachowemi tendencjami Kominternu.

* * *

Trzeci już rok istnieje system terytorjalny w organizacji wojskowej w Sowietach. Pierwsze dwa lata praktyki tego systemu zmiany roczników według orzeczeń „speców" sowieckich dały wyniki dodatnie. Ponieważ w ocenie tej podkreślają, że system zwoływania co roku stanu zamiennego roczników poborowych daje możność prowadzenia w silniejszem tempie propagandy politycznej — należy patrzeć na tego rodzaju eksperyment raczej polityczne natury. Ma to być środek na umocnienie wpływów bolszewickiej partji śród młodego stanu ludności w Sowietach.

Natomiast inne szczegóły w tym wojskowym systemie organizacyjnym zdradzają właściwe intencje tego eksperymentu. Okazuje się, że w obecnym okresie władze poborowe zmniejszyły procent stanu robotnika na niekorzyść elementu chłopskiego. Cyfrowo przedstawia się ta przemiana w następujący sposób: Gdy w roku ubiegłym 70 proc. armji stanowili robotnicy, a 30 proc. chłopi, — to w obecnym chłopów 85 proc., a 15 proc. robotników. Oczywiście, że tego rodzaju zamiana rocznika w znacznym stopniu osłabiła fachowe wyszkolenie wojskowe oddziałów czerwonej armji, natomiast wpływ propagandy komunistycznej na wieś odpowiednio się wzmógł. Z tego przykładu wnosić można, że nie objęta dotychczas trądem komunizmu wieś rosyjska zaczęła zbytnio ciążyć na organizmie sowieckiej państwowości, jako czynnik konserwatyzmu i zagrażać wyodrębnieniu się wielkich mas włościaństwa, przeciwko bardzo nielicznemu elementowi proletarjatu komunistycznego.

To też eksperyment terytorjalnych poborów i przemieniania co rok roczników chłopskiego autoramentu należy uważać za konieczność polityczną Sowietów i wykonanie wskazań XIV konferencji partji komunistycznej, zatwierdzonych przez III ogólno-związkowy zjazd rad.

* * *

Sowiecki generalissimus Frunze ogłosił w bieżącym tygodniu nową książkę o czerwonej armji, pt. „Na nowych drogach". Książka ta jest zbiorem licznych przemówień i artykułów Frunzego na temat organizacji armji czerwonej, oraz preprowadzania bolszewizacji śród żołnierzy. Bardzo ciekawie przedstawia się rozdział, stanowiący przegląd wszystkich dekretów, dotyczących formowania według ostatniej metody terytorjalnej armji sowieckiej. Jako zakończenie przewodniej myśli Frunzego o „wojennizacji" społeczeństwa w Sowietach stanowi artykuł „Lenin i Czerwona armja". Rozdział o naukowych zadaniach, armji i podniesieniu wiedzy wojskowej brzmi jako pobudka największego militarysty.

Książka ta, zdaniem mojem, powinna być przetłumaczona na język polski, aby społeczeństwo nasze łatwiej mogło zorjentować się, w jakim kierunku idą militarne przygotowania sowietów.

M. Stankiewicz.



Mapka orjentacyjna terenu manewrów polskich.

Wyrok w procesie Jägera

zapadnie dopiero w poniedziałek.

Lwów. (Tel. wł.) **Wyrok w procesie Jaegera jeszcze nie zapadł i zapadnie dopiero w poniedziałek. Dziś od rana przemawia prokurator. W mieście panuje szalone podniecenie. Przed gmachem Sądu gromadzą się tłumy ludzi. Policja utrzymuje wzorowy porządek.**

Prasa i opinja krakowska piętnuje kalumnję

rzuconą na wdowę po ś. p. Kasznicy.

Wczorajszy artykuł „Gońca Wieczornego" i „Gońca Krakowskiego" wywołał, jak się spodziewać należało, olbrzymie wrażenie zarówno w mieście, jak i na prowincji. Zdemaskowanie perfidnej akcji „Illustrowanego Kurjera Codz." w sprawie tatrzańskiej tragedji Kaszniców, było **wyrazem opinji, która oczekiwała reakcji ze strony prasy na nieuczciwą kalumnję brukowca krakowskiego.**

Równocześnie z „Gońcem Krakowskim" zajęły się tą straszną sprawą dwa inne dzienniki krakowskie, **„Głos Narodu" i „Czas"**, dając częściową satysfakcję wdowie i godności opinji publicznej. W sprawie tej napisał mianowicie **„Głos Narodu":**

„Turyści tatrzańscy zginęli śmiercią naturalną. Sprawa nagłej śmierci trzech osób w Tatrach nie przedstawia już dziś nic tajemniczego. Zestawienie wyników dokonanych sekcyj ze spostrzeżeniami wypróbowanych taterników, wykazuje, że śmierć tych 3-ga ludzi (prok. Kasznica, jego syn i akadem. Wasserberger) musi się odnieść do niezmiernego przemęczenia i nadmiernych wymogów, stawianych pracy serc. Sekcja u wszystkich trzech osobników wykazała nader mocne rozszerzenie serca. Wyczerpanie w warunkach fatalnych klimatycznych (ogromny wicher z deszczem), wśród długotrwającego marszu, spowodowało porażenie akcji serca, co — jak doświadczenie turystów wykazuje — wielokrotnie nawet u zdrowych ludzi, a szczególnie często u dzieci, powodować może nagłą śmierć. W najlepszym przewodniku po Tatrach Chmielowskiego (T. I. str. 54) czytamy ostrzeżenie przed wielkiem niebezpieczeństwem, jakie zbyt forsowne wycieczki przedstawiają nawet dla zdrowych ludzi, a w szczególności dla dzieci.

Tak więc — jak się dowiadujemy z najkompetentniejszych źródeł — tragiczna śmierć 3-ga turystów nie przedstawia dla prawdziwych fachowców nic niezwykłego, **nie mówiąc już o możliwości zbrodniczego czynu, który nie tylko sekcja, ale i sam zdrowy rozum wyklucza".**

„Czas" poświęcił również długi artykuł sprawie katastrofy, **piętnując w szczególności nieuczciwe kalumjatorstwo „Ill. Kurjera Codz." i jego „redaktorów":**

„Ze strony najlepiej poinformowanej otrzymujemy następujące uwagi z powodu tragicznej katastrofy w Tatrach:

Bolesny ten wypadek, który zniszczył dosłownie egzystencję całej rodziny, dał powód do przeróżnych domysłów i komentarzy, przeważnie jednostronnych i tendencyjnych. Prawda jest stosunkowo prosta. Zaszedł tu straszliwy zbieg całego szeregu okoliczności, które splecione przez jakiś niepojęty fatalizm, spowodowały nagłą śmierć trzech ludzi.

Śp. Kacznica był zapalonym a nawet fanatycznym taternikiem i każdy swój urlop spędził na wycieczkach górskich. W obręb tej swojej prawdziwej namiętności wciągnął syna i żonę. A jednak nie brakło mu poważnych ostrzeżeń, przewidujących smutny koniec tej pasji. Śp. Kasznica był ciężko chory, i lekarze, którzy go kilkakrotnie badali, stwierdzili już dawniej przedwczesną sklerozę i anormalną budowę serca. Były to warunki jak najmniej wskazane dla górskiej turystyki, a jednak śp. Kasznica nie dał się absolutnie powstrzymać od odbywania wycieczek, z których każda mogła łatwo się skończyć jego nagłą śmiercią. Te same sercowe predyspozycje odziedziczył jego synek, który również nieostrożnie przebył nadmierny trening górski i miał serce wyjątkowo słabe.

W dniu fatalnym obaj Kasznicowie byli już zmęczeni 4-dniową górską wyprawą, a schodząc z przełęczy Lodowej natrafili na szalejący w tej chwili huragan. Osłabienie fizyczne, wyjątkowo niska temperatura, wicher tamujący oddech, wszystkie te żywiołowe czynniki spowodowały wkońcu piorunującą katastrofę. Sekcja zwłok, dokonana przez dra Ciećkiewicza, wykazała u starszego Kasznicy sklerozę, powiększenie serca i śledziony, miażdżycę tętnicy i inne jeszcze nienormalności patologiczne. Lekarze asystujący sekcji dziwili się, że człowiek tak schorzały wogóle mógł żyć!

Mały Kasznica miał zajęte szczyty, serce powiększone i, co najdziwniejsze, schorzałą tętnicę. U obu, jak zresztą u Wasserbergera, stwierdziła sekcja śmierć wskutek „paraliżu serca". Żadnych zewnętrznych obrażeń nie znaleziono, tylko Wasserberger padając, skaleczył rękę.

Nie jest podobno wykluczona możliwość, że do śmierci przyczyniło się zatrucie, a raczej oszołomienie alkoholem. Jakieś wyjaśnienie pod tym względem przyniesie analiza jelit i treści żołądka, która będzie przeprowadzona w zakładzie prof. Marchlewskiego.

Ponieważ niektóre pisma omawiając śmierć trzech turystów wystąpiły z bardzo niewłaściwemi i fantastycznemi domysłami, skierowanemi nawet do p. Kasznicowej, trzeba tu dodać, że ta nieszczęśliwa kobieta, której życie jest złamane, córka b. ministra rolnictwa i członka Rady stanu St. Dzierzbickiego, **zacna, szlachetna i rozumna, głęboko do męża przywiązana i najlepsza jego towarzyszka — była wśród czworga podróżnych idących przez przełęcz Lodową, jedyną zdrową istotą.** Nagła śmierć najdroższych osób, wywołała u niej gwałtowne wstrząśnienie nerwowe, które trwa dotychczas. W pierwszej chwili straciła przytomność — nie wiedziała po prostu co się wokoło niej dzieje, i pozostała na miejscu, w chorobliwem oczekiwaniu jakiejś pomocy. Oprzytomniawszy cokolwiek pobiegła w dół przełęczy i tam ją spotkał generał Zaruski, którego znała osobiście.

Obecnie leży w Karszawie, ciężko chora i niewiadomo czy i kiedy podniesie się od straszliwego ciosu, który w nią uderzył".

Straszne te i krew mrożące w żyłach szczegóły **rzucają jeszcze bardziej smutne światło na próbę „Ill. Kurjera Codz."** i powiększa winę L. Szczepańskiego, który tak lekkomyślnie rzucił się na cześć nieszczęśliwej Matki i Żony.

CO MÓWI BRUKOWY TRUCICIEL?

Co najciekawsze jednak, to fakt, że **„Illustrowany Kurjer Codz." sam w ostatnim numerze, równocześnie z artykułem „Gońca Krak." zamieścił artykuł, w którym, chcąc salwować swoją skompromitowaną sytuację, podał wręcz odmienne szczegóły tragedji, nie zaznaczając jednak, że odwołuje poprzednie i nie wyrażając ani jednem słowem żalu z powodu popełnionej ohydy.** W ten sposób **brukowy truciciel krakowski stwierdził sam swoją nędzę moralną, której jest przedstawicielem. Opinja publiczna potrafi należycie ocenić pokarm, jakim się bezmyślnie karmi.**

Sprawa kalumnji rzuconej przez „Illustrowany Kurjer Codz." w artykule L. Szczepańskiego wywołała, jak wspomnieliśmy, **olbrzymie poruszenie.** Jak się dowiadujemy sprawa autora artykułu tego nędznego oszczerstwa na bezbronną kobietę i wdowę **zostanie oddana do Związku Dziennikarzy w Krakowie, gdzie niewątpliwie zostanie należycie oceniona i osądzona.** Bądźcobądź niepoczytalny czyn dziennikarza krakowskiego dał przykre świadectwo moralnej wartości pewnych organów i ludzi.

Spodziewać się należy również, że **Prokuratura Państwa wkroczy bezzwłocznie w myśl apelu „Gońca Krakowskiego" w sprawę i da satysfakcję opinji i wdowie w imię utrzymania podstaw zdrowia moralnego w społeczeństwie.** Przypilnujemy z całą sumiennością, aby się sprawiedliwości zadość stało.

Uroczystości Reymontowskie.

Naród ma jeden tylko sposób budowania duchowego pomnika swej chwały: cześć samego siebie w swych Wielkich Duchach.

Historja dziejów ludzkich była świadkiem zniszczenia i upadku wszystkich pomników potęgi materjalnej, jedyna tylko rzecz, która pozostała niezniszczona i nieśmiertelna poprzez wieki — to imiona bohaterów ludzkości.

Z imion i czynów tych bohaterów każdy Naród buduje własny gmach sławy. Gmach ten jest tym większym, im powszechniejszą cześć, zarówno swoich jak i obcych — odbierają imiona Olbrzymów Ducha, które go uświetniają.

Gmach polskiej sławy ma już kilka takich imion, które się cieszą sławą całej cywilizowanej ludzkości.

Do imion tych przybyło obecnie nowe polskie imię: imię WŁADYSŁAWA REYMONTA.

Tę sławę ogólno-ludzką, która znalazła wyraz w formie najwyższego międzynarodowego odznaczenia na polu literatury, tj. w formie nagrody Nobla — uzyskał Władysław Reymont jako pisarz. Za koronę zaś tej Jego twórczej działalności uznano bezsprzecznie arcydzieło, wspaniałą epopeję życia wsi polskiej, powieść „Chłopi". Znawcy literatury z całego świata stwierdzili, że wśród współczesnego plonu twórczego wszystkich piśmiennictw europejskich nie znalazło się dzieło równe Reymontowskim „Chłopom" siłą wyrazu, poezją opisów, głębokością uczucia i rozmachem wyobraźni, obejmującej w jednem spojrzeniu całokształt życia człowieka pracującego na roli po przez wszystkie cztery pory roku, które są pór żywota ludzkiego obrazem.

Tak więc Władysław Reymont razem z plejadą największych naszych Duchów sławi imię Polski przed światem, i zwiększa Jej prawa do tytułu czynnej uczestniczki wszechludzkiej kultury.

Przychodzi więc teraz kolej na Polskę, by imię tego Powiększyciela polskiego bogactwa duchowego wśród obcych narodów, otoczyć taką samą sławą, wśród własnego narodu i uprzytomnić Jego wielkość duchową całemu własnemu społeczeństwu.

PROGRAM OBCHODU REYMONTOWSKIEGO W WIERZCHOSŁAWICACH (Woj. Krak.) I W KRAKOWIE,

w dniach 15 i 16 sierpnia 1925 roku.

Dnia 15 sierpnia, w Wierzchosławicach.

1. Godz. 9 min. 30 rano: Zajęcie przez Delegację i pozostałych Uczestników uroczystości miejsc na Błoniu przed Ołtarzem polowym.
2. Godzina 9 m. 45: przybycie przed Ołtarz polowy Władysława Reymonta w otoczeniu Członków Komitetu Obchodu.
3. Godzina 10: uroczysta Msza św. Polowa.
4. Po Mszy św. uroczysty pochód hołdowniczy Delegacji Ziem, Miast, Instytucji i Zrzeszeń społecznych przed Władysławem Reymontem.
5. Uroczysta Akademja ku czci Laureata. Na Akademji przemówią: Prezes Głównego Komitetu Obchodowego Wincenty Witos, Przedstawiciele Ciał Ustawodawczych, Przedstawiciel Rządu, Przedstawiciel Instytucyj Naukowych i Wyższych Uczelń, Przedstawiciele Zrzeszeń Literackich i Artystycznych, Przedstawiciel Prasy, Przedstawiciel Miast, Przedstawiciel Instytucyj Kulturalnych i Oświatowych.

Przerwa obiadowa. Po południu: Zabawy ludowe festyn — dożynki, popisy chórów i orkiestr; przedstawienia teatralne teatrów włościańskich. Po zabawie odjazd bądź to do Krakowa, bądź też do domów.

Dnia 16 sierpnia, w Krakowie.

Zakończenie uroczystości w Krakowie przez wzięcie udziału o godzinie 9 rano w Uroczystym Nabożeństwie w Kościele Panny Marji, oraz w pochodzie na Wawel i złożeniu wieńca tamże u stóp pomnika Kościuszki.

Po zakończeniu uroczystości na Wawelu nastąpi zwiedzanie grupami pamiątek Krakowa, a po południu udział w uroczystem przedstawieniu „Halki" w Teatrze Miejskim imienia Juljusza Słowackiego. Po przedstawieniu odjazd do domów.

KRONIKA.

SIERPIEŃ
15
Sobota

Dziś 15 Wniebowzięcie NP
utro 16 Joachima

Wschód słońca o g. 4 m. 27. Zachod o g. 7 m. 09. Długość dnia g. 15 m. 42. Przybyło godz. 2 m. 58. Wschód księżyca o g. 8. m. 43. r. Zach. o g. 10 m. 31 w.

—— o : o ——

REPERTUAR OPERY WARSZAWSKIEJ W TEATRZE IM. SŁOWACKIEGO.

Sobota 15 b. m.: popołudniu „Goplana", wieczór „Casanowa".

Niedziela 16 b. m.: popołudniu „Straszny Dwór", wieczór „Casanowa".

Poniedziałek 17 b. m.: Ostatnie pożegnalne przedstawienie operowe.

REPERTUAR TEATRU „BAGATELA".

Sobota 15 b. m.: popołudniu „Bez koszulki", wieczór „Ile mi dasz!".

Niedziela 16 b. m.: popołudniu „Bez koszulki", wieczór „Ile mi dasz!"

Poniedziałek 17 b. m.: „Ile mi dasz!"

——ooo——

REPERTUARY KIN KRAKOWSKICH:

NOWOŚCI: „Ziemia zakazana"; potężny dramat erotyczny w 7 aktach. W głównych rolach: Erika Glesner, jako paryska kokota — Wilma Banky, jako księżniczka.

PROMIEŃ: „Rajski ptak"; dramat z salonów i spelunek Paryża w 8 aktach. W głównej roli Glorja Swanson.

REDUTA: Kolosalny program podwójny 12 aktów w całości. **„Hrabina żebraczka"** (Z tajemnic wielkiego miasta); wielki dramat awanturniczy w 6 aktach. Rekord sensacji, kręgielnia śmiechu **„Księżniczka pantoche"** przezabawny film detektywiczny w 6 aktach.

UCIECHA: „Za kulisami cyrku" przygody młodej cyrkówki — 8 aktów. W roli cyrkówki premjowana piękność **Xenia Desni.**

WANDA: Z powodu robót adaptacyjnych Kinoteatr zamknięty.

WARSZAWA: „Czego chce kobieta" dramat erotyczny — w głównej roli Lucy Doraine i Jan Rieman.

——oo——

Zmarli.

Piotr Łada Bieńkowski, Profesor Uniw. Jagiell. Członek Zwyczajny Akad. Umiej., oraz wielu polskich i zagranicznych Towarzystw Naukowych, przeżywszy lat 60, po długiej a ciężkiej chorobie, opatrzony św. Sakramentami, zasnął w Panu 12 sierpnia 1925 r. w Chylinie. Zwłoki przewiezione zostały do Krakowa. Nabożeństwo żałobne przy zwłokach odprawione zostanie w Krakowie w poniedziałek dnia 17 b. m. o godzinie 10 rano w kaplicy cmentarnej, poczem nastąpi eksportacja wprost do grobu rodzinnego.

Z Zielińskich Marja Aniela Piątkowa, obyw. m. Podgórza, żona majstra ślusarskiego zm. 12 sierpnia w 63 r. życia. Pogrzeb odbył się 14 b. m.

Wojciech Wiecheć, blacharz zm. 11 sierpnia w 76 r. życia. Pogrzeb odbył się 13 b. m.

Z Górkiewiczów Janina Czechowa, żona kasjera P. K. P. zm. 11 sierpnia w 28 r. życia. Pogrzeb odbył się 13 b. m.

Bronisława Michalikowa zm. 12 sierpnia w 30 r. życia. Pogrzeb odbył się 14 sierpnia b. m.

—— o:o ——

Dyżury aptek.

Sobota 15 sierpnia, dzień:

Apteka pod Koroną, Rynek 22. — **Apteka pod Gwiazdą,** Florjańska 15. — **Apteka pod Opatrznością,** Karmelicka 23. — **Apteka,** Warszawska 39. — **Apteka pod Aniołem,** Dietlowska 76. — **Apteka pod Słońcem,** Rynek A-B 43. — **Apteka pod Eskulapem,** Gertrudy 1. — **Apteka pod Matką Boską,** Krowoderska 74. — **Apteka w Dębnikach,** Konopnickiej 1. — **Apteka pod Złotym Orłem,** Krakowska 9.

Sobota 15 sierpnia, noc:

Apteka pod Koroną, Rynek 22. — **Apteka pod Gwiazdą,** Florjańska 15. — **Apteka pod Opatrznością,** Karmelicka 23. — **Apteka,** Warszawska 39. — **Apteka pod Aniołem,** Dietlowska 76.

Niedziela 16 sierpnia, dzień:

Apteka pod Złotym Słoniem, Grodzka 22. — **Apteka pod Złotym Lwem,** Długa 4. — **Apteka w Nowej Wsi,** Kazimierza W. 31. — **Apteka pod Trzema Gwiazdami,** Rakowicka 12. — **Apteka pod Złotym Tygrysem,** Szczepańska 1. — **Apteka pod Aniołem Stróżem,** Zwierzyniec, Kościuszki 4. — **Apteka pod Temidą,** Długa 66. — **Apteka pod Barankiem,** Mikołajska 4. — **Apteka Niebieska,** Dajwór 6.

Niedziela 16 sierpnia, noc:

Apteka pod Złotym Słoniem, Grodzka 22. — **Apteka pod Złotym Lwem,** Długa 4. — **Apteka w Nowej Wsi,** Kazimierza W. 31. — **Apteka pod Trzema Gwiazdami,** Rakowicka 12.

Poniedziałek 17 sierpnia:

Apteka pod Białym Orłem, Rynek A-B 45. — **Apteka** Łobzowska 6. — **Apteka pod św. Kingą,** Grzegórzecka 9. — **Apteka pod Jagiełłą,** Plac Matejki 3. — **Apteka pod Murzynem,** Krakowska 19.

—— ooo ——

Przyjechali do Krakowa.

w dniu 14 sierpnia:

Grand Hotel: Edward Gierwatowski — Warszawa; Wacław Karwacki — Pośmiechy; Stefan Głowiński — Poznań; Roma Wosik — Poznań; Włodzim. Laskowski — Poznań; Konstanty Wolny — Katowice; Ferdynand Gloganer — Wrocław; Józef Hänsler — Bydgoszcz; Witold Czaykowski — Warszawa; Guidon Januszkiewicz — Bydgoszcz; Paweł Czyż — Wilno: Michał Malinowski — Wilno: Antoni Kwaskowski — Warszawa; Maksymiljan Nikitin — Kroczyce; Marjan Syrowatka — Częstochowa; Jonasz Krempel — Wiedeń: Mojżesz Hauser — Berlin; Mieczysław Michałkiewicz — Poznań: Antoni Rzepka — Warszawa: Anna Duszczyk — Warszawa; Mieczysław Michałkiewicz — Poznań.

Hotel Saski: Ludwik Latajner Lawiński — Warszawa: Marjan Gradus Graduszyński — Kowel; Karol Politowski — Warszawa: Stanisław Bystram — Warszawa: Zygmunt Renglewski — Warszawa; Bolesław Soborski — Warszawa; Leon Jeziorański — Lwów; Tadeusz Dobrowolski — Bydgoszcz: Leonja Barańska — Włoszczowa: Martyna Stawowska — Włoszczowa.

—— o :-: o ——

ŚPIEW KOŚCIELNY. Zespół artystów Opery warszawskiej odśpiewa pieśni religijne w kościele św. Krzyża w sobotę dnia 15 b. m. o godzinie 10 i pół rano.

PRZYJAZD WYCIECZKI DZIECI POLSKICH Z FRANCJI nastąpi, wedle ostatnio otrzymanych informacyj, jutro, w sobotę dnia 15 b. m. o godzinie 8.30 rano. Program pobytu niezmieniony.

WIADOMOŚCI OSOBISTE. Dr. Tadeusz Federowicz, dyrektor miejskiej Kasy oszczędności, wyjechał na 6-tygodniowy wypoczynek. Agendy miejskiej Kasy oszczędności prowadzi zastępczo p. dyr. Gorawski.

MIANOWANIA. Minister spraw węwnętrznych zamianował kierownika Administracji Klinik uniwersytetu Jagiellońskiego, dra Karola Winiarza, urzędnikiem referendarskim w VII. stopniu służbowym w urzędzie wojewódzkim w Kielcach z ważnością od 1 sierpnia 1925 roku.

NIEDOSZŁA ROZPRAWA PRASOWA. W piątek miała się odbyć w tut. Sądzie powiatowym rozprawa prasowa, przeciwko red. Klaudjuszowi Hrabykowi, o rzekome zdradzenie tajemnicy urzędowej z tajnej rozprawy przeciw gen. Ciklowi, w sprawozdaniach dziennikarskich kilku pism krajowych. Rozprawa nie odbyła się, ponieważ wezwanie na rozprawę doręczono oskarżonemu dosłownie punktualnie o godz. 10 rano w piątek, t. j. w tej samej minucie, kiedy rozprawa się miała rozpocząć. Termin następnej rozprawy nie został naznaczony. Zastępstwo osk. objął mec. dr. Klimecki.

——

KRADZIEŻ 13.800 ZŁ.

Karol Tyska z Kościana, przybył do Poznania, w celu kupienia realności i przywiózł ze sobą kwotę 13.800 złotych. Obywatelem z Kościana zaopiekowali się oszuści poznańscy i wciągnęli Tyskę w spółkę do rzekomej fabrykacji banknotów, — bogaty Tyska chętnie do spółki przystał. Oszuści wprowadzili go do jakiegoś lokalu na Jeżyce, gdzie demonstrowali mu jakąś maszynkę, rzekomo do fabrykacji pieniędzy. W czasie fabrykacji skradziono Tysce 13.800 złotych.

——

KATASTROFA BUDOWLANA.

Warszawa. 14 bm. W szpitalu św. Ducha wczoraj o godz. 4 po południu wydarzyła się katastrofa budowlana.

W gmachu szpitalnym, w drugiej poprzecznej oficynie, wznoszona jest nowa ściana. Rusztowanie sięga tam do wysokości II piętra. Wczoraj przed wieczorem, gdy już kończono pracę, robotnicy znajdujący się na rusztowaniu pracowali ze wzmożonym pośpiechem, gdyż ściana miała być wykonana tego dnia. W tym czasie niespodzianie runęła część ściany na wysokości II piętra, gdzie uformowała się dziura na przestrzeni półtora metra, pociągając za sobą rusztowanie, na którym się znajdowali robotnicy.

Rusztowanie padając przygniotło swym ciężarem trzech murarzy Jana Gołębiowskiego, Kazimierza Kurpiewskiego, Józefa Jaworskiego, których po opatrzeniu w stanie b. ciężkim pozostawiono na kuracji w tymże szpitalu.

Huk przy padaniu rusztowania był tak wielki, iż wywołał popłoch wśród chorych.

—— o:-: o ——

Jak firmy krakowskie pracują nad zniżką złotego.

Dom Eksportowy B. Hendler, Kraków ul. św. Jana 16 rozesłał do swojej klijenteli okólnik następującej treści:

„Zakaz przywozu artykułów fotograficznych z Niemiec, jak: klisz, błon, wyrobów z drzewa, szkła, metalu (ramek do kopjowania statywów drewnianych i metalowych, kuwet, lampek, matówek) i t. d., zwyżka obcych walut, których banki od tygodnia wogóle nie przydzielają, jak również wielki napływ bilonu, za który nawet w prywatnym obrocie walut kupić nie można, wywołały w ostatnim czasie zupełnie anormalne stosunki. Celem uniknięcia nieporozumień donoszę uprzejmie, że z powodów wyżej podanych jestem zmuszonym towary zakupywać częściowo w innych państwach (tj. nie w Niemczech — przyp. Redakcji) po wyższej cenie, częściowo sprowadzić drogą pośrednią (tj. z Niemiec — przyp. Red.), waluty zaś dla pokrycia moich zobowiązań zakupywać za wszelką cenę, co wywołuje zmiany cen, stosownie do cen nabycia towaru oraz obcych walut. Ponieważ wahania kursu obcych walut uniemożliwiają stale obliczanie towaru w złotych, jestem również zmuszony dla zabezpieczenia sobie pokrycia sprzedanego towaru przeliczać fakturowane kwoty na waluty obce. Mam nadzieję, że P. T. Klijentela rozważy łaskawie trudną sytuację i raczy uznać moje stanowisko, spowodowane obecnemi stosunkami. Zapewniając stałą sumienną kalkulację oraz obsługę kreślę z wysokiem poważaniem Dom Eksportowy B. Hendler".

Jak widzimy z powyższego, żadne nawet najlepiej obmyślone środki rządowe względem poprawy istniejących stosunków nie pomogą, o ile wśród pewnych sfer będą istniały chęci obchodzenia przepisów za wszelką cenę. Wobec tego twierdzimy, że tylko idąca ręka w rękę z poczynaniami rządowemi opinja społeczna, piętnująca doraźnie objawy zdziczenia gospodarczego, czego dowodem jest przytoczony powyżej dokument, pomóc może do wybrnięcia z trudnej obecnie sytuacji ekonomicznej kraju.

Co na to p. Minister Skarbu?

Dziwne praktyki z urzędnikami skarbowymi, którzy wykryli nadużycia firmy Immerglück.

Inspektor skarbowy Ludwik Grusa zdemaskował przed dwoma laty pewne „nieścisłości" w deklaracji zapasów spirytualji przy dodatkowem opodatkowaniu, we firmie Teofila Immerglück. Krótko potem przeniesiono go z Izby Skarbowej do Dyrekcji O. S. i najadł się niemało przykrości.

Insp. Gruca wraz z jednym starszym komisarzem skarbowym oraz komisarzem Czesławem Mrozińskim przeprowadzał badania zapasów w firmie Immerglück w dniu 5, 9, 25 i gdy w cztery miesiące później ujawnionem zostało ukrycie przez Immerglücków pięciu beczek spirytusu, urzędnicy ci przesłuchiwani, nie dbając na plecy obwinionych, zupełnie nie oszczędzali Immerglücków, przeciwnie wyrazili niedwuznacznie swą opinję o tej firmie.

Nagle w tych dniach wszyscy ci trzej znani z bezwzględnej uczciwości i sumienności urzędnicy, otrzymali obniżony stopień kwafilikacji (nawet dostateczny). Nadto insp. Grucę, człowieka starego, osiadłego tu z rodziną, przerzucono na wschodnie kresy i to do lotnej komisji, p. Mrozińskiego, żonatego urzędnika przeniesiono do Dobczyc.

Jeżeli sobie uprzytomnimy, że wśród podobnych okoliczności przerzucono przed kilku laty na wschód komendanta posterunku w Prądniku, jeżeli sobie przypomnimy liczne pogróżki i przechwałki Immerglücków (np. odgrażania się dr. Jaśkowcowi), jeżeli z ust świadków dowiadujemy się jaki to dygnitarz peregrynował limuzyną wieczorami na Prądnik, to zsumowując to wszystko, przychodzimy do przekonania, że zbieg okoliczności wyżej podanych jest osobliwie „dziwny" i logicznie dość łatwo zrozumiały.

Toteż, skoro ferje się skończą, nasi posłowie wniosą w tej sprawie interpelację do władz centralnych i mamy niepłonną nadzieję, że ciężko skrzywdzeni moralnie i materjalnie urzędnicy otrzymają pełną satysfakcję, a — winni karę.

Materjały dla p. Ministra Skarbu mamy obfite, a nawet dziś otrzymaliśmy w tej sprawie już kilkanaście listów od osób znających tajemnice bagna. Na tem miejscu dziękujemy im serdecznie za nowe cenne informacje i chętnie z nich we właściwem miejscu skorzystamy, a co do dyskrecji autorstwa, to oczywiście, że za nią zupełnie ręczymy.

Człowiek z krwawą czaszką.

Straszny, ścinający krew w żyłach wypadek zdarzył się 9 bm. na Wiśle w Warszawie.

Na barce, stojącej naprzeciw ul. Karowej zabawiało się kilku młodych ludzi skakaniem do Wisły. Najlepszym i najzgrabniejszym skoczkiem był 18-letni Tadeusz Malesza. Specjalnością jego był skok „salto mortale" głową wprost do wody bez osłony rąk.

Na żądanie kolegów Malesza powtarzał skok kilkakrotnie — zawsze z pomyślnym rezultatem. Ucieszony powodzeniem — skoczył siódmy raz.

Stojący na barce koledzy, z zapartym oddechem, oczekiwali ukazania się skoczka.

Po krótkiej chwili w miejscu, gdzie zniknął śmiały skoczek, ukazała się smuga krwi. Jeszcze moment a Malesza ukazał się na powierzchni. Był cały zalany krwią. Rycząc nieludzkim głosem, starał się chwycić brzegu barki — lecz naprożno. Koledzy wskoczyli do wody i wyciągnęli nieszczęśliwego na brzeg. Okazało się, że Malesza ma zdartą skórę z całej czaszki. Widocznie w czasie skoku zahaczył głową o ostrze kotwicy, leżącej w wodzie. Próbując się wyzwolić, Malesza szarpnął silnie głową i zdarł sobie skórę z czaszki w ten sposób, że część owłosionej skóry zsunęła mu się na oczy, pozbawiając nieszczęśliwego możności patrzenia. Do omdlałego z bólu i upływu krwi młodzieńca wezwano pogotowie ratunkowe.

Z SALI SĄDOWEJ.

CZY UJEMNA KRYTYKA JEST OBRAZĄ CZCI?

Problem wyczekujący już lata całe rzeczowego rozwiązania.

Nareszcie dziś, nareszcie!

Może zatem ustanie plaga pojedynków, trapiąca zwłaszcza Warszawę, a będąca łatwą i — niestety! — dozwoloną pokryjomu bronią w rękach fuszerów swego zawodu i swych społecznych obowiązków, którzy — napiętnowani przez prasę — uciekają się pod opiekę kodeksu honorowego, pragnąc za wszelką cenę oczyścić swoją i tak już nadszarganą cześć; może wreszcie wolno będzie rzucić w oczy niesumiennemu kupcowi, że jest lichwiarzem, trującemu ludzi masowo restauratorowi, że jest łotrem, szewcowi dającemu podeszwy papierowe, a biorącemu za skórzane, że jest oszustem, a co drugiemu w Polsce człowiekowi, że jest łapownikiem, wyzyskiwaczem i wrogiem własnej Ojczyzny!

Bo z opisanej tu niżej rozprawy, jaka miała onegdaj miejsce wt ut. sądzie powiatowym karnym, wynika jasno, że w rzeczowej, publicznej krytyce, nie można dopatrywać się znamion obrazy czci, że przeto krytyka taka jest w oczach ustaw obowiązujących dozwolona!

Zdarzenie, które nastręczyło sposobność do wydania przez sąd takiego orzeczenia, miało przebieg następujący:

Właściciel technicznego zakładu dentystycznego w Krakowie p. P. zaskarżył kupca tutejszego p. G. o obrazę czci, popełnioną przez to, że p. G. wyraził się wobec trzecich osób ujemnie o jakości roboty dentystycznej p. P., używszy przytem słów, iż „szkoda każdego centa na jego robotę, bo źle robi". Na skutek skargi odbyła się wczoraj w tutejszym sądzie powiatowym karnym rozprawa przed sso. Łopackim. Oskarżony p. G., którego bronił adwokat dr. Leopold Suesser, przyznał się do użycia zarzuconych mu słów, zaprzeczył atoli, jakoby użył ich w zamiarze obrażenia oskarżyciela i jakoby kiedykolwiek poza wymienionym w skardze faktem, mówił o oskarżycielu. Przesłuchany na rozprawie świadek potwierdził treść skargi, wobec czego zastępca oskarżyciela adw. dr. Knoller, żądał kary za obrazę czci, uzasadniając swój wniosek tem, że słowa oskarżonego powtarzane znajomym, narażają oskarżyciela nie tylko na szkodę materjalną, lecz także stanowią obrazę czci. Obrońca dr. Suesser jednak prosił o uwolnienie p. G. z racji, że w użyciu powyższych słów przez p. G., jako męża niezadowolonej pacjentki oskarżyciela, nie można żadną miarą dopatrywać się ustawowych znamion przekroczenia obrazy czci, gdyż p. G. miał pełne prawo krytykowania jakości płatnych zabiegów dentystycznych oskarżyciela. Sąd przychylił się do wywodów obrońcy dra Suessera i uwolnił p. G. od winy i kary. **(ag).**

—:o:—

BŁ. P. DR. RUDOLF FRUEHLING, adwokat i b. radca miejski, zmarł w Krakowie dnia 12 bm. w 58 roku życia. Piastował on godność radcy miejskiego od roku 1902 i pracował w sekcji prawniczej, komisji rekursowej i mieszkaniowej. Zmarły był znakomitym prawnikiem i wiedzą swą fachową gorliwie służył miastu, pracując tak w Radzie m. jak powyższych komisjach i sekcji z całą intenzywnością i najlepszą wolą. Jako człowiek dużej kultury na posiedzeniach Rady m. występował z taktem i umiarkowaniem, ujmując każdą sprawę rzeczowo i ze spokojem. Osierocił żonę, zamężną córkę i dwu synów — prokuratora Sądu okr. i utalentowanego artystę skrzypka.

DZIECI EMIGRANTÓW POLSKICH Z FRANCJI W KRAKOWIE. Dzieci polskie z Francji przybywają dnia 14 bm. w piątek o godz. 11 wieczorem. Powitają wycieczkę na dworcu wicepres. Rolle, naczelnik Województwa Niesiołowski, imieniem TSL. p. Niklasówna, imieniem Kuratorjum szkolnego dr. Jakóbiec, prezesowa Rychłowska, sekretarz Magistratu Włodzimierz Dach. Orkiestra uczniów rękodzielniczych odegra hymn narodowy i odprowadzi sympatycznych gości do przygotowanych kwater.

Program pobytu w dniach 15, 16, 17 i 18 obejmuje między innemi zwiedzanie pamiątek historycznych miasta, wyjazd do soli wielickich, zabawę w parku dra Jordana pod kierownictwem Tow. gimn. „Sokół" w parku „Juvenia" oraz przedstawienie „Kościuszki pod Racławicami" w bursie rękodzielniczej przy ul. Krupniczej.

Odjazd młodocianych gości nastąpi w dwu partjach do Zakopanego w dniu 18 bm.

Hojne dary gminy m. Krakowa, kupców i przemysłowców jak właściciela kawiarni centr. Górskiego, księgarza Czerneckiego, kawiarni Grand hotelu, Bizanca, właścicieli fabryk czekolady i cukrów Piaseckiego, Sobolewskiego, „Optima" i Pishingera. Aksamana, cechu rzeźników i piekarzy przyczynily się do umożliwienia i uprzyjemnienia pobytu w Krakowe młodym gościom, którzy obdarzeni pamiątkami na długo zachowają wspomnienie odwiedzin w grodzie Jagiellonów.

DYREKCJA POCZT I TELEGRAFÓW W KRAKOWIE podaje do wiadomości co następuje: Coraz częściej zdarzają się wypadki, że nadawcy zleceń pocztowych nie stosują się ściśle do przepisów o nadawaniu zleceń, skutkiem czego urzędy oddawcze zmuszone są niejednokrotnie zwracać zlecenia, celem uzupełnienia przepisanych formalności a wskutek tego następuje zwłoka w wymianie zlecenia co pociąga za sobą niejednokrotnie utratę terminu protestowania weksli zleceniowych.

Wobec tego zwraca się uwagę interesowanych na następujące w tym względzie przepisy:

1) Do wysyłania zleceń należy używać formularzy wykazów zleceniowych urzędowego nakładu, które nabyć można w każdym urzędzie pocztowym.

2) Wykaz zleceniowy wraz z dokumentem wierzytelnościowym należy wysłać w zamkniętej kopercie **pod adresem tego urzędu pocztowego,** który ma pobrać od odbiorcy kwotę zleceniową. U góry należy umieścić adres nadawcy i napis „List zleceniowy".

3) Zapomocą jednego listu zleceniowego można przesłać kilka dokumentów wierzytelnościowych, jeżeli **wszystkie płatne są w tym samym terminie** i przeznaczone do tego samego dłużnika.

4) Weksle zleceniowe przeznaczone do protestu a wysyłane od urzędów, w których **siedzibie niema notarjusza,** przedstawia się dłużnikowi do zapłaty w terminie płatności, a w razie odmówienia zapłaty zwraca się je niezwłocznie do miejsca nadania.

5) Przy wekslach oddanych notarjuszom do protestu potrąca się z ściągniętej przez natorjusza sumy wekslowej opłaty notarjalne i pocztowe.

6) Zaleca się nadawcom w ich własnym interesie wysyłać zlecenia pocztowe nie wcześniej jak kilka dni przed terminem płatności.

HARCERZE POLSCY DO SPOŁECZEŃSTWA. Celem uczczenia bohaterstwa walczących o całość Ojczyzny w r. 1920 — harcerzy polskich — w pięcioletnią rocznicę — została zorganizowana zbiórka na fundusze harcerstwa. Prasa stołeczna oraz część społeczeństwa odniosła się bardzo przychylnie do tej zbiórki. O zainteresowaniu dowodzą liczne artykuły, apele, słowa zachęty. Co ma przyniesć harcerstwu obecna zbiórka? — Dopomóc przedewszystkiem do kontynuowania swej pracy nad wychowaniem młodych pokoleń na dzielnych obywateli państwa. Akcja wychowawcza jest szeroka, a obejmuje, jak wszystkim wiadomo, przedewszystkiem sfery młodzieży niezamożnej. Aby utrzymać ten zakres działania i aby opiekować się nadal tą właśnie kategorją młodzieży, potrzebne są wielkie fundusze. Boć przecież takie chociażby obozy letnie, które dają zdrowie młodzieży i wpływają na nią umoralniająco — ile kosztują pieniędzy? Sądzimy, że tak, jak dotychczas, harcerstwo i dziś, nie zważając na ogólne trudne warunki finansowe, da sobie radę, ale potrzebna jest pomoc społeczeństwa i to natychmiastowa. Pomocy tej harcerze oczekują od społeczeństwa.

PAMIĄTKOWA KSIĘGA „SOKOŁA". Związek Towarzystw Gimnastycznych „Sokół" z okazji rocznicy Chrobrowskiej oraz z okazji przyjazdu wycieczki Sokołów polskich z Ameryki wydał księgę pamiątkową Sokolstwa polskiego. Księga o wielkiej wartości bibljograficznej zawiera aforyzm p. Prezesa Rady Ministrów Wł. Grabskiego.

WPŁYWY Z DANIN I MONOPOLI PAŃSTW. W lipcu przyniosły Skarbowi Państwa 118.7 miljonów zł., tj. o 6.6 milj. zł. więcej niż przewidywał preliminarz. Podatki bezpośrednie dały w lipcu 25.5 milj. zł. gdy preliminowano 20.4 milj. zł., podatki pośrednie 10.9 milj. zł. (preliminowano 10.7 milj. zł.). monopole dały 38.8 milj. zł. (preliminowano 35 milj. zł.). Z ceł i opłat stemplowych osiągnięto sumy bliskie preliminowanym.

Sprawa gen. Czikla ostatecznie załatwiona

Jak się dowiadujemy sprawa gen. Czikla została ostatecznie załatwiona w duchu nieprzychylnym dla oskarżonego. Prezydent Rzplitej odrzucił wniesioną prośbę o zastosowanie łaski. Wobec tego gen. Czikiel rozpocznie w tych dniach odsiadywanie kary 3 miesięcy w twierdzy.

Sensacyjne samobójstwo zakonnicy w Przemyślu.

Przemyśl. (Tel. wł.) Wczoraj znaleziono w Sanie zwłoki nieznanej kobiety. Dochodzenia policyjne wykazały, że są to zwłoki Romualdy Krajewskiej, zakonnicy z klasztoru PP. Benedyktynek w Przemyślu, a pochodzącej z Radomyśla nad Sanem. Według zeznań zakonnicy, mieszkającej obok celi śp. Romualdy, opuściła ona swe mieszkanie prawdopodobnie koło godziny 3 rano 10 bm.

Pozostaje zagadką, jak wydostała się z klasztoru, ponieważ drzwi klauzurowe były zamknięte, a innego wyjścia niema. Co do samego czynu, to tłómaczą go nienormalnym stanem umysłowym zmarłej, który się objawiał w pewnych chwilach dość wyraźnie, tak, że lekarz konwentu polecił ją mieć w specjalnej opiece. Według relacji zakonnic w rodzinie zmarłej kilka osób skończyło życie samobójstwem. Pogrzeb odbył się we środę.

Rabunek w Starostwie warszawskiem.

Warszawa. (Tel. wł.) 14 bm. Około godziny 2 w nocy stróż domu przy ulicy Długiej 15 w Warszawie, w którym na 2 piętrze mieszczą się biura starostwa warszawskiego zauważył, iż przy drzwiach prowadzących do wydziału sejmiku warszawskiego jest zerwana kłódka. Ponieważ już przed dwoma tygodniami stwierdzono tam usiłowanie wtargnięcia złodziei do wnętrza i wówczas ich na gorącym uczynku przychwycono, więc zaniepokojony stróż. czemprędzej o swem odkryciu zawiadomił policję. Gdy ta przybyła na miejsce stwierdziła, że tym razem **złodzieje dostali się do wewnątrz i wyłamali kasę ogniotrwałą.**

Zrabowano z niej około 3 tys. złotych, wśród których znajdowały się pieniądze przechowywane tam przez niektórych urzędników, jako ich własność prywatna.

Dzięki tej nieprzezorności udało się włamywaczom, bowiem przeświadczeni o łatwości przedostania się do biur urządzili wyprawę z niezłym dla siebie wynikiem. Mimo zamachu z przed dwu tygodni biura strzeżone nie były. Policja kryminalna zarządziła dochodzenie i aresztowała dziś dwóch sprawców pierwotnego zamachu. Istnieje przypuszczenie, iż jest to ich dziełem okradzenie kasy nocy ubiegłej.

Szajka włamywaczy na G. Śląsku.

Mysłowice. 12 bm. Policja w Mysłowicach wpadła na trop szajki włamywaczy, którzy ukrywali się w Modrzejowie pod Mysłowicami. Szajka dokonała szeregu włamań, do których 15 przyznała się, z tego 5 w samych Mysłowicach. Sprawcy mają na sumieniu kradzież wódek u Grunwalda, w destylarni, kradzież bielizny w szpitalu, trzykrotne włamanie do wędzarni śledzi przy ul. Modrzejowskiej, włamanie do piekarni przy tejże ulicy, oraz większą kradzież kur u Weichmanna i w Misji francuskiej.

Resztę włamań szajka dokonała na terenie Wojew. Śląskiego; m. in. skradziono wartościowe rzeczy z kasyna oficerskiego w Lublińcu.

Część rzeczy zdołano odebrać. Aresztowano włamywaczy: Dudka, Zawskiego i Kurzeja Antoniego — wszystkich z Modrzejowa.

CZY KRAKOWSKI MAGISTRAT PRACUJE NA PROWIZJĘ?...

Otrzymujemy od jednego z mieszkańców Krakowa następujące, a czy nie słuszne, uwagi i żale!

— Mieszkam w pewnym domu przy ul. Łobzowskiej na II. piętrze. Siedziałem późno w noc przy ciężkiej robocie. Nagle o 2-giej robi mi się słabo. Ostatkiem sił zaczołgałem się do wodociągu.

...Co u licha! wysechł?...

Nie uronił ani kropli!

A nie przeczuwając takiej niespodzianki, nie zaopatrzyłem się w wodę na czas. Dopiero mdlejąc i padając na podłogę, rozbudziłem sąsiada, który myśląc, że to złodzieje, wyszedł, znalazł mnie i ocucił.

A co stałoby się w czasie pożaru w nocy?...

I pomyśleć, że w Wiśle tyle, tyle wody, że niedawno była powódź i że... i w głowach opiekunów naszego nieszczęsnego miasta tyle wilgoci!...

Możeby raz nareszcie spróbować wprowadzić w gospodarkę Krakowa jakiś logiczny ład i wytłómaczyć panom z zarządu miejskich wodociągów, że obowiązkiem ich jest starać się o wodę dla mieszkańców, a nie o piwo dla siebie!...

A może krakowski magistrat pracuje na prowizję dla niemieckiej fabryki aparatów samogaszących „Minimax"?...

ZATĘCHŁY TYTOŃ XANTI. Od nie jakiegoś czasu pojawiły się w sklepach tytoniowych paczki tytoniu Xanti zupełnie zatęchłego. Jedną z takich paczek, jako okaz „znakomitej gospodarki" naszego monopolu złożono nam w redakcji. Zwracamy uwagę palaczom, że zatęchły tytoń nie tylko jest niemiły w smaku, ale wręcz szkodliwy dla zdrowia. Gospodarka monopolu tytoniowego urąga już wszelkim poczuciom uczciwości, — gdyby przedsiębiorca prywatny ośmielił się za niesłychanie drogą cenę dostarczyć zepsuty towar, z pewnością dawno już znalazłby się pod opieką prokuratora, w hotelu pod św. Michałem.

Dyrekcją monopolu tytoniowego p. prokurator się nie zajmie, jako rządowe przedsiębiorstwo dochodowe może bezkarnie wyłudzać pieniądze z kieszeni społeczeństwa.

—o::o—

KONKURS NA MODEL MONETY SREBRNEJ. **Warszawa.** 14 bm. W dniu wczorajszym odbyło się w mennicy państwowej posiedzenie jury dla rozstrzygnięcia konkursu na rysunek monety srebrnej. Za najlepsze uznano prace pp. Szokalskiego, Kamińskiej i Madeyskiego. Rysunki przedstawiają: 1) głowę Bolesława Chrobrego, 2) głowę kobiety i 3) głowę Kopernika.

Ponieważ modele przedstawione przez autorów są zrobione w gipsie lub poprostu rysunki, przeto mennica państwowa, z wyróżnionych modeli, poczyni zmniejszone odlewy w metalu, poczem następne jury, które się zbierze za tydzień, wyróżni z tych projektów najlepszy. Ostateczną decyzję w tej sprawie powierzono p. premjer Grabski.

SOWIETY A ANGLJA. Z Manchesteru donoszą, że przybyli tam dzisiaj przedstawiciele rosyjskiego przemysłu włókienniczego w celu zakupna maszyn tkackich.

Co dała i da jeszcze rola.

Żniwa tegoroczne o 50 proc. lepsze od zeszłorocznych. — Zboża mamy więcej niż przed wojną.

Główny Urząd Statystyczny na podstawie sprawozdań korespondentów rolnych podaje do wiadomości, co następuje:

Miesiąc lipiec miał temperaturę w całej Polsce powyżej normalnej od 0.5 do 1 C. Ilość ciepła, pomimo zmiennej pogody, otrzymana w ciągu miesiąca była zupełnie dostateczna.

Nadmierne deszcze w końcu czerwca i na początku lipca pomimo obaw rolników nietylko nie wpłynęły źle na zasiewy, ale znacznie poprawiły stan jarzyn, które zapowiadają podobnie jak oziminy dobre zbiory. Ogólna ilość opadów w lipcu nie przekroczyła wprawdzie normalnej, jednak dzięki poprzednim deszczom ilość wilgoci w roli była obfita, a nawet z wyjątkiem województw poznańskiego i pomorskiego, nadmierna. Pomimo spóźnionych żniw i niestałej w czasie ich trwania pogody zbiory przedstawiając się bardzo pomyślnie.

Ponieważ jednak podczas żniw panowała naogół zmienna pogoda z obfitym w wielu miejscach opadami, należy się liczyć z możliwością znacznych strat przy zbiorach. Szczególniej dotyczy to zbóż jarych. Po uwzględnieniu tych strat, które w przecięciu dla całej Polski można przewidzieć w wysokości około 10 proc., ogólny zbiór ważniejszych ziemiopłodów wyniesie, co następuje:

Pszenicy	13.986.000 q.
Żyta	60.710.000 q.
Jęczmienia	13.772.000 q.
Owsa	28.695.000 q.

W porównaniu z ubiegłym rokiem zwiększenie zbiorów wynosi dla:

Pszenicy	51,1 proc.
Żyta	66,1 proc.
Jęczmienia	14,0 proc.
Owsa	20,0 proc.

W stosunku do przeciętnych przedwojennych zbiorów, zbiór roku obecnego stanowi:

Pszenicy	83,1 proc.
Żyta	107,3 proc.
Jęczmienia	91,9 proc.
Owsa	102,1 proc.

Co się tyczy ziemniaków to chociaż stan ich do sierpnia był pomyślny, nadmierna wilgoć w roli może je uszkodzić, co już w niektórych okolicach na niższych gruntach zauważono.

Stan pozostałych ziemiopłodów również jest zadawalający i w stopniach kwalifikacyjnych (5 oznacza stan wyborowy 4 — dobry, 3 — średni, 2 — mierny, 1 — zły), przedstawia się następująco:

Rzepak ozim.	3,7
Rzepak jary	3,0
Proso	2,9
Gryka	3,2
Groch	3,4
Łubin	3,3
Len	3,0
Konopie	3,2
Ziemniaki	3,7
Buraki cukrowe	3,5

I pokos siana i koniczyny zupełnie zawiódł, początkowo z powodu nadmiernej suszy i następnie bardzo niepomyślnej pogody w czasie sianokosu, został on w znacznej mierze uszkodzony, w niektórych zaś okolicach zniszczony. Rolnicy pokładają nadzieję na lepsze zbiory II. pokosu, gdyż łąki i koniczyny dzięki deszczom znacznie się poprawiły.

POZWOLENIA NA PRZYWÓZ TOWARÓW.

Z dniem 14 sierpnia 1925 r. wchodzi w życie rozporządzenie, obowiązujące w ciągu 3-ch miesięcy, iż towary, których przywóz został zabroniony odnośną ustawą z dnia 17 czerwca br. (Dz. Ust. Rzplt. Nr. 61 poz. 430) z dnia 11 lipca br. (Dz. Ust. Rzpltej Nr. 69 poz. 486), o ile pochodzą wzgl. przychodzą nie z terytorjum Rzeszy Niemieckiej — zwalniane są z zakazu przywozu. Jednakże na przywóz tych towarów posiadać należy specjalne pozwolenie przywozowe, wystawione przez Ministerstwo Przemysłu i Handlu. Pozwolenie to traktowane jest przez odnośne urzędy celne, jako świadectwo pochodzenia towaru.

Do dnia 15 sierpnia br. włącznie, te towary, które pochodzą i przychodzą nie z Rzeszy Niemieckiej w razie nie przedstawienia pozwoleń przywozowych mogą posiadać miarodajne jeszcze dla władz celnych inne dokumenty, stwierdzające pochodzenie towaru nie z Rzeszy Niemieckiej.

Towary zabronione rozporządzeniami wymienionemi wyżej mogą być przywożone do Polski bez pozwoleń przywozowych do dnia 22 bm. o ile towary te nie pochodzą z Rzeszy Niemieckiej i zostały nadane do przewozu koleją, statkiem lub pocztą najpóźniej w dniu 6 bm.

KOSZTA WOJNY W MAROKKU.

Paryż. (AW.) Minister skarbu Caillaux informował wczoraj prasę zagraniczną o sytuacji finansowej. Wojna w Marokku kosztuje 200 milj. fr. franc. Caillaux sądzi, że 250 milj. wystarczy, by doprowadzić wojnę do zwycięskiego końca. Gdy się pomyśli, — mówił minister — o jak ważne interesa toczy się walka, to nie należy uważać pieniędzy tych za zmarnowane.

ZLOT SOKOLI W WARSZAWIE.

Wzywamy Zarządy Gniazd Okręgu I. krakowskiego do nadesłania drogą telegraficzną zgłoszeń uczestników na Zlot Sokolstwa w Warszawie, który się odbędzie przy współudziale Sokolstwa polskiego z Ameryki w dniach 15 i 16 sierpnia br.

Uczestnicy wystąpić mogą tylko w uroczystym stroju sokolim. Odjazd drużyn Dzielnicy krakowskiej nastąpi w piątek dnia 14 bm. o godz. 19.30 wieczorem. Zgłoszenia nadesłać odwrotnie. — Zarząd Dzielnicy krakowskiej.

RZECZY ZABAWNE.

Pewien mieszkaniec miasta amerykańskiego Atlantic City, miał przez drzwi sąsiadkę, która tak silnie chrapała w nocy, że absolutnie sypiać nie mógł. Doprowadzony wreszcie przez bezsenność do niesłychanego rozdrażnienia nerwowego obił ową niewiastę.

Stawiony przed sędzią, oświadczył, że obił chrapiącą sąsiadkę dlatego, ponieważ działał pod przymusem koniecznej samoobrony.

Sędzia przerwał rozprawę dla przeprowadzenia wizji lokalnej, która, jeśli wypadnie dla oskarżonego pomyślnie, będzie to poważnem ostrzeżeniem dla Amerykanów i Amerykanek nie umiejących pohamować swego chrapania. Wystawić się bowiem mogą na niebezpieczeństwo bezkarnego obicia przez swych sąsiadów.

FRYDERYK BOULET.

Uwodziciel.

— Czy pani nauczycielka?

Janina odpowiedziała twierdząco. Służący, który zadał jej to pytanie, gdy wychodziła z dworca małej stacji kolejowej, odebrał jej walizę i powóz wkrótce ruszył. Przybyła panienka spoglądała z roztargnieniem na pola okryte mgłą jesienną, którą złociło słońce. Rozmyślała o owej rodzinie Matalonów, wśród której miała przebywać. Jacy będą dla niej ci nieznani ludzie? Smutek zachmurzył ładną twarzyczkę. Nie mogła przyzwyczaić się do zależności, na którą teraz była skazana.

U wejścia do pałacu powitała ją pokojówka o wyglądzie dziewczyny wiejskiej.

— Pani czeka w salonie.

W pośrodku dużego salonu, bardzo sztywnego i mocno złoconego Janina stanęła przed obliczem samej pani Matalon.

Była to drobna blondynka o rysach ostrych, bez wyrazu, oczach omdlałych, młoda jeszcze, ale już nieco przywiędła pod nieumiejętnie nałożonemi pokładami różu. Cień zawodu przemknął po jej twarzy na widok Janiny, która stała przed nią smukła i urocza w swym ciemnym płaszczyku. Przemówiła do niej bardzo uprzejmie:

— Bardzo mi miło poznać panią. Drogę miała pani dobrą? Tak? To doskonale! Pragnę, żeby pani było dobrze u mnie... Moja przyjaciółka pani Larrier bardzo gorąco poleciła mi panią!... Ja zaś mam tyle wobec niej zobowiązań!... Dlatego zawarłam listownie umowę z panią... Wygląda pani bardzo młodo...

— Mam dwadzieścia cztery lata.

— Tak, wiem, ale nie wygląda pani na tyle... Była pani jednak dwa lata u pani Larrier, która znała rodzinę pani... I pielęgnowała pani tę małą — mówię o Zuzi Larrier — z wielkiem poświęceniem... Biedactwo takie słabe, takie delikatne, z góry była skazaną... Tutaj, Bogu dzięki, znajdzie pani dzieciaki, hałaśliwe niekiedy, ale zdrowe, silne... wspaniałe okazy rasy ludzkiej. Zresztą ojciec ich... Ale może się pani rozgości... Przedstawię pani jej uczniów... Wieczorem przy obiedzie pozna pani mego męża... Teraz jest na polowaniu.

Głos jej monotonny, wyrzucający szybko zdania, nabrał przy ostatnich słowach akcentu pełnego powagi i wzruszenia. Skoro Janina wyszła, udając się za pokojówką do swego pokoju, pani Matalon wzniosła oczy ku niebu i szepnęła: „Mój Boże!"... — z głębokiem westchnieniem.

Przy obiedzie Janina ujrzała istotnie pana Aleksandra Matalon. Był on wysoki i otyły. Potężna pierś wydymała kamizelkę, na którą często kładł rękę, podnosząc przytem głowę podnym ruchem. Sterczące włosy były niemal rude, podobnie, jak okazała broda, a zdrowie tryskało z rumianych policzków. Utkwił w Janinie uporczywe spojrzenie jasnych krągłych oczu, ona zaś zastanawiała się, co w nich przeważa, godność czy zarozumiałość. Dojrzawszy jednak nieprzyjemny błysk spuściła powieki nie rozstrzygnąwszy tego zagadnienia.

Pan Matalon pochłaniając potrawy i napoje z niesłychaną żarłocznością rozrzucał skarby swego dowcipu. Niedorzeczne dwuznaczniki jego własnego pomysłu przeplatały się z przestarzałemi anegdotkami ze zbiorów kalendarzowych. Po każdym dowcipie czynił przerwę, aby słuchacze mogli śmiać się. Opowiedział także z upodobaniem kilka miejscowych skandalicznych historyjek. Janina znudzona tem była mocno, lecz zdumiewało ją zachowanie się pani Matalon. Zachwycone, nieprzytomne jej oczy zawisły niemal na ustach pana Matalon, w którego wpatrywała się również z entuzjazmem usługując do stołu pokojówka.

Wstano od stołu. Pan Matalon, wchodząc do salonu, przeszedł obok Janiny i upewniszy się, że żona nie może słyszeć, rzekł głosem zdszonym:

— Wenus!...

Janina zdumiona zadrżała. On już odszedł i nie zajmował się nią przez resztę wieczora, krótkiego zresztą. Janina, rozmyślając na tym dziwnym wykrzyknikiem, doszła wreszcie do przekonania, że fałszywie go dosłyszała.

Nazajutrz jednak spotkał ją w parku, gdzie była z dziećmi. Przybliżył się zdobywczo i rzekł:

— Djana łowczyni!...

Nie było już wątpliwości. Zresztą p. Matalon nieustannie odtąd prześladował Janinę porównaniami mitologicznemi, a po tygodniu dołączył do nich płomienne oświadczyny. Życie młodej panny zostało tem wkrótce zatrute. Gdyby nie ten człowiek, byłoby jej dobrze w wygodnym pałacu, wśród dzieci, do których czuła, że przywiąże się z łatwością, gdyż odnosiły się do niej serdecznie i z zaufaniem, ale p. Matalon był nieznośny, a żadne odprawa nie zniechęcała go. Do oświadczyn słownych, dołączyły się listy, niekiedy żałośliwe i sentymentalne, to znów namiętne, w obydwu wypadkach rozpaczliwie głupie. Potem spróbował uścisków dłoni i niby przypadkowych dotknięć. Janina bała się otwierać jakiekolwiek drzwi, przechodzić przez korytarz, spacerować po ogrodzie, aby go nie spotkać... Pani Matalon, zawsze zagłębiona w swych marzeniach, zdawała się nie dostrzegać niczego, lecz pokojówka o potężnych kształtach rzucała teraz nauczycielce spojrzenia pełne urazy i pogardy.

Pewnego popołudnia sytuacja rozwiązała się. Pan Matalon zjadł zbyt obfite śniadanie wskutek obecności dwóch gości. Odprowadził ich do bramy pałacu. W przedsionku ujrzał Janinę, która nie zdążyła uciec. Rozpłomieniony miłością i winem rzucił się na nią i objął, chcąc pocałować. Przerażona odpychała go wszelkiemi siłami, ale przytrzymał ją mocno i przybliżył rozczerwienioną twarz. Nagle puścił ją i cofnął się. Pani Matalon schodziła ze schodów, patrząc na nich.

— Oh!... — rzekła.

Po dłuższej chwili ciężkiego milczenia pani Matalon zeszła na dół i rzekła do męża głosem zduszonym:

— Zostaw nas, idź sobie!

Usłuchał. Pani Matalon zwróciła się ku Janinie, która zadyszana, napróżno usiłowała ochłonąć ze złości.

— Proszę pani... — zaczęła mówić głosem, drżącym z oburzenia.

— Nie, moje dziecko — przerwała pani Matalon z spokojnym smutkiem — żadnych wyjaśnień... Ja wiem... To nie pani wina... Któraż kobieta mogłaby mu się oprzeć?... Znam nieodpartą potęgę jego spojrzenia, głosu, dowcipu, urody... Byłam nieostrożna... Widząc panią, młodą i przystojną, powinnam była wiedzieć, że zwróci na to uwagę... i że podbije panią, z miejsca... jak wszystkie... Powinnam była powiedzieć pani: „Proszę jechać, niebezpieczeństwo czyha tutaj. Spokój pani jest zagrożony. Będziesz kochać i cierpieć". Tak, gdyż on kocha tylko jedną kobietę, mnie, a ja dumna jestem, że zostałam przez niego wybrana na żonę... Ah, jego miłostki dla innych są dla mnie męczarnią, ale jakżeż można sądzić go zwykłą miarą?... Odjedzie pani i zapomni... Spodziewam się tego... dla pani spokoju...

— Ależ to szaleństwo! — zawołała Janina, wyprowadzona z równowagi. — Ja przecież nigdy nie czułam najmniejszej sympatji...

— Proszę się nie tłumaczyć — przerwała znowu pani Matalon łagodnie, lecz z głębokiem przeświadczeniem... — Ja tutaj zawiniłam, powtarzam pani... Czyż nie wiedziałam, że miłość, którą on wzbudza, jest jak huragan, któremu najsłabsza nieodtliwiej kobieta... Nie mam do pani żalu, moje dziecko... Znajdę na pani miejsce osobę, którą wiek chronić będzie przed niebezpieczeństwem... Żegnam panią... Odwagi... Czas i oddalenie panią uleczy...

Janina widząc, że wszelkie tłumaczenie nie przydadzą się na nic, ruszyła ramionami. Odjechała tego samego dnia, tłumiąc w sobie gniew, do którego dołączała się niekiedy chęć śmiechu. Z zakrętu drogi ujrzała raz jeszcze pałac. Pani Matalon z ganku przesyłała jej ostatni ruch współczucia, pan Matalon z okna całusy...

Przekład J. B.

Kraków, Niedziela 16 sierpnia

GONIEC ZDROJOWY

Redakcja: ul. Kopernika 8. Administracja: Dunajewskiego 7. — Tel. 2502. — P. K. O. Warszawa Nr. 151.100, Kraków Nr. 404.100

Z pod Giewontu.

Zakopane, 12 sierpnia.

Od paru dni żyjemy pod znakiem międzynarodowych sztandarów. Gościliśmy naprzód drogich nam rodaków amerykańskich, w dniach 15 i 16 officerów armij zagranicznych, a gdzie koło 20 przyjeżdżają nasi milusińscy z Francji — poza tem napływ gości w ostatnich dniach osiągnął swe maksimum, co wszystko razem wytworzyło obraz prawdziwie sezonowy. Ulicami przewalają się barwne tłumy, barwne dla tego, że przeważa w nich płeć piękna; w kawiarniach na podwieczorkach i dancingach przepełnienie; w hotelach, pensjonatach zapełniły się wszystkie pokoje. Nic więc dziwnego, że miny naszych przemysłowców, hotelarzy, kupców itd. poweselały, a nosy po zimowym nieudałym sezonie opuszczone na kwintę podniosły się do góry. Gorzej, że równocześnie z tem podniesieniem się nosów, powróciły u niektórych jednostek, dawne narowy taskarsko-gruboskórne. Na całe szczęście jednostek tych jest nie wiele — mimo to zachowanie ich z racji przyjazdu Sokołów amerykańskich, zasługuje na napiętnowanie. Gruboskórność jednostek objawiła się w tem, że zgłoszone komitetowi kwatery, w ostatniej chwili odmówiono, zamykając zgłaszającym się Amerykanom drzwi przed nosami.

Innym objawem gruboskórności tendencja do oszczerstw. Wstrętny ten objaw, święcił niedawno tryumfy z okazji tragicznego zdarzenia w Tatrach. Nim jeszcze sekcja zwłok zdołała cokolwiek stwierdzić. A krakowski „Kurjer Codzienny" rozdymał oszczerstwa z zwykłą sobie skwapliwością i roznósł ją „urbi et orbi", nie zdając sobie sprawy, jaką krzywdę wyrządza. Cóż z tego, że na drugi dzień „Kurjer" uderzył się w piersi i zaczął rejterować — akt zadania bolesnej rany, pozostanie i długo jeszcze będzie topił.

Dotychczasowe badania przyczyny śmierci śp. Kaszniców i ś. p. Wasserbergera, wykazały duże zmiany serca i płuc, oraz u śp. Kasznicy ojca, silną sklerozę — rezultatów badania chemicznego wnętrzności dotąd niema i jak długo ich nie będzie, tak długo wszelkie hipotezy a propos śmierci nieszczęśliwych turystów, mogą być błędne, a przedwczesne komentowanie ich jest zbrodnią.

A teraz dość tych przykrych dygresji, gdy słońce grzeje jak na Lido, gdy radość życia wyładowuje się na przepełnionych dancingach, gdy barwne motyle nęcą ogniami oczu, gdy łąki zakopiańskie przybrały nieznany im dotąd obraz zielonej plaży, na której smukłe kibicie kobiet w kąpielowych strojach i nagie, smagłe, bo słońca promieniami opalone ciałka dzieci, nęcą oko i mówią ci, że to zbliża się jesień, ta polska, ta najcudniejsza z wszystkich pór roku, pora...

Zakopane w pewnych okresach dnia — a właściwie nie tyle Zakopane tj. Krupówki, Marszałkowska i inne promenady, ile okoliczne lasy, laski, przylaski, łąki i łączki, szczególniej nad potoczkami, których niski stan, starają się sprytni zwolennicy kąpieli, pogłębić sztucznemi tamami — przedstawia obraz nadmorskiej plaży. Tylko, gdy nic nie jest bez „ale" — więc i ta Zakopiańska plaża ma swoje „ale" w postaci okrutnie rozneglilżowanych żydów, żydówek, żydóweczek, żydowiąt i żydowiątek...

Masz tobie i znów wjechałem na brzydki temat.

Otwarcie nowego schroniska.

Z Polskiego Tow. Tatrzańskiego otrzymujemy następujące pismo: :

Zawiadamiamy uprzejmie, że schronisko naszego Towarzystwa przy źródłach Wisły na Przysłupiu tuż pod szczytem Baraniej Góry zostało otwarte. Prosimy o rozpowszechnienie tej wiadomości w kole swych znajomych, podwładnych, klientów itp., gdyż ze schroniska korzystać mogą zarówno członkowie jak i nieczłonkowie Towarzystwa Tatrzańskiego.

Schronisko zaopatrzone w bardzo dobrą kuchnię i restaurację. Ciepłe potrawy otrzymać można o każdej porze dnia i nocy. Noclegi są wygodne i czyste ze stale świeżą bielizną. Schronisko w pierwszym rzędzie służyć ma ruchowi turystycznemu zarówno jednostkowemu jak i masowemu, posiada bowiem dostateczne pomieszczenie dla wycieczek zbiorowych, szkolnych, skautowych itp. Również dłuższy pobyt na schronisku jest umożliwiony o ile schronisko nie jest przepełnione.

Schronisko położone jest w zaciszu leśnym na południowem słonecznem stoku góry na wysokość ponad 900 metrów. Ze schroniska roztacza się daleki prześliczny widok na część Tatr, na Fatrę czeską i pobliskie szczyty beskidowe, z pobliskiego zaś szczytu Baraniej Góry położonej w centrum Beskidu, widok na cały kompleks górski Beskidu począwszy od Łysej Góry położonej na czeskim Śląsku aż po Babią Górę królową Beskidu. W oddali zaś ostre szczyty Tatr tworzą miły dla oka kontrast do łagodnych gór beskidowych. Wycieczki i przechadzki na okoliczne szczyty i w malownicze doliny jak do Białej i Czarnej Wisły, Malinki i Ślęzy urządzać można w dowolnych odmianach. Do znanego letniska Istebnej dojść można wygodnie w przeciągu 1 i pół godz. Do schroniska prowadzą wygodne drogi oraz ścieżki turystyczne znaczone barwami: Znaki zielone prowadzą ze schroniska szczytami przez Baranią i Skrzyczne do doliny Szczytu (tam stacja turystyczna P. T. T.) a stamtąd do stacji kolejowej Bystra, (6—7 g.). Żółte znaki ze schroniska przez Kamesznicę do najbliższej stacji kolejowej Milówka (3 g.). Czerwone zaś znaki ze schroniska przez szczyty Baraniej, Magórki—Wiślańskiej, Glinnego do stacji kolejowej Węgierska Górka (4 g.). Poza tem wygodna droga jezdna ważna także dla ruchu samochodowego, ze schroniska doliną Czarnej Wisły do znanego letniska Wisły (3 g.) i dalej do stacji kolejowej Ustroń.

W zimie urządza nasze Towarzystwo kursy narciarskie dla początkujących i wprawniejszych umieszczając uczestników w schronisku.

Do zwiedzenia schroniska zaprasza P. T. T. wszystkich miłośników gór.

Co do licha? Czyż już na każdym jasnym obrazie musi koniecznie być jakaś plama?... Widocznie tak! A może to sprawia przemęczenie, któremu w okresie sezonowym podlegają wszyscy zakopiańczycy, do których i ja się zaliczam. — Nic dziwnego zresztą! Przez dwa dni i dwie noce bawili u nas przecież Sokoli amerykańscy i... Sokolice...

Ale dość tego bujania pod obłokami — trzeba zejść nareszcie na ziemię i choćby z obowiązku dziennikarskiego, dać krótki przegląd ubiegłego tygodnia. Był on obfity bardzo, bodaj że za obfity, czego najlepszym dowodem, że gdy człowiek rozerwać się nie może, a rozdwoić nie umie) o wszystkiem zdać relację nie mogę...

A więc naprzód: w czwartek (6 bm.) urządzono na dochód Czerwonego Krzyża — w sali hotelu „Morskie Oko" dancing — kabaret. W programie były — jednoaktówka St. Hiczowskiego pt. „Pań leżących w łóżku odwiedzać nie wolno", dalej tańce, śpiew, deklamacja, monologi. Wszystkie punkty programu wypełnili nasi artyści-amatorzy. Wieczór był wcale udatny i do owocnej pracy naszego Towarzystwa teatralnego przydał jeszcze jedną cegiełkę.

W niedzielę (9 bm.) dał nam wieczór swoich kawałów Wytwicz, w poniedziałek (10-go) i wtorek (11-go) dokazywała „Ciotka".

W poniedziałek wkroczyliśmy w „Tydzień Tatrański". Rozpoczął go wiec członków Tow. Tatrz., o którym obszernie osobno napisałem. O całym tygodniu napiszę, po jego ukończeniu.

W środę (12-go bm.) urządziła w sali „Morskiego Oka" trzeci w tym sezonie wieczór tańca rytmicznego p. Ritta-Sacchetto. Ponieważ o wieczorze tym i o szkole p. Sacchetto mam zamiar napisać obszerniej, więc dziś wspomnę tylko, że był on najlepszym we wszystkich trzech, choćby i z tego względu, że wzięła w nim bardzo czynny udział sama mistrzyni tańca p. Rita-Sacchetto. Poza nią, zwracały szczególną uwagę, z pomiędzy szeregu jej uczenic panny Koszkówna (najmłodsza z uczennic), Leszczyńska i Domachowska.

Od rzeczy sztuki, przejdźmy do rzeczy materjali-

DZIELNA CÓRKA — DZIELNEGO OJCA.



NEDDA MUSSOLINI.

Córka twórcy faszyzmu i odrodzenia Włoch stała się popularna jako dzielna pływaczka i odważna ratowniczka tonących. Ostatnio uratowała wśród niezwykle ciężkich warunków tonącą w morzu dziewczynę.

W pogoni za szczęściem.

Z polskiej Riviery.

Za bardzo nieszczęśliwego uważa się zwykle człowieka, niemającego dachu nad głową; wobec tego zdobycie mieszkania można nazwać szczęściem, a poszukiwanie go przez człowieka bezdomnego — pogonią za szczęściem. Tyle na usprawiedliwienie wiele obiecującego tytułu mojego listu.

Treść jego dałaby się zmieścić w kilku kategorycznych imperatywach, np. „Przyjeżdżaj do Gdyni z rodziną; wybieraj się na czas dłuższy; zamów wcześnie mieszkanie, płacąc z góry za cały sezon!" Czy jednak człowiek samotny, rozporządzający krótkim urlopem i skromnemi funduszami, uwierzy tym wskazaniom? Muszę więc szczegółowo opisać mą gonitwę za szczęściem.

Przybyłem do Gdyni rano i przyjaciel mój, dr M., uprzedził mnie już na dworcu, że o mieszkanie będzie trudno, ale znaleźć się musi. Ulokowawszy chwilowo gruby płaszcz i chudą walizeczkę u pp. M., poszliśmy na poszukiwania naprzód w najbliższem otoczeniu, a potem coraz dalszem i dalszem. Od tego miłego zajęcia, wśród afrykańskiego skwaru, oderwał nas obiad, poczem rozpoczęła się znów gonitwa naokoło Gdyni, z pominięciem pełnej will, Kamiennej Góry, z której przedstawia się piękny krajobraz morski, trzeba jednak wprzód przebyć 160 schodów. Dwukrotnie w ciągu dnia zejście nad morski brzeg wyraża się wobec tego cyfrą 640 schodów, co daje w tygodniu 4.480 schodów, a przy dłuższym pobycie przechodzi już w astronomiczne cyfry. Zostawiamy więc mieszkanie na Kamiennej Górze tylko na wypadek ostateczności; wolę mniej widoku i mniej schodów.

Gdyśmy już przeszukali skrupulatnie wszystkie hotele i pensjonaty na dole i okazało się, że nigdzie niema miejsca, zwróciliśmy się do odnajemców prywatnych, kierując się kartkami na drzwiach, lub instynktem. Ten ostatni zawodził, kartki zaś z ogłoszeniami o wolnych pokojach były równie zwodnicze i przynosiły stale rozczarowanie.

Ot np. spotykamy na drzwiach sympatycznego domku kartkę z napisem: „Pokój do wynajęcia, na żądanie z wiktem". Wreszcie jest upragniony pokój. Otwieram drzwi i wchodzę do stancyjki, która podczas sezonu awansowała z przedpokoju na pokój. Tuż przy wejściu łóżko, stolik i krzesło w serdecznem skupieniu. Reszta umeblowania stanowi klika par drzwi (przedpokój z największą pewnością — z widokiem na... gościniec). Przy stole siedzi gość i poci się nad kipiącym rosołem.

— Najmocniej przepraszam. Czy tu jest pokój do wynajęcia?

Letnik wstaje, by nas przepuścić między stołem a łóżkiem i w milczeniu wskazuje na jedne z drzwi. Z jego miny poznaję, że już niejeden pasażer przechodził tędy po informacje. Wschodzimy do salonu z czerwoną, aksamitną kanapą. Pan domu nie może dać informacyj, musi się porozumieć z żoną, żona chwilowo zajęta, może panowie pofatygują się za pół godziny. Na szczęście, pani domu zbyt ciekawa, wychyla się w kuchennym negliżu, by zobaczyć, kogo Pan Bóg niesie na mieszkanie. Korzystam z tego i robiąc najprzyjemniejszą minę, proszę o pokazanie pokoju.

— Czy panów jest dwóch?

— Nie, ja sam. — Uśmiecham się jeszcze milej.

— O, to nie, bo to jest pokój na dwie osoby.

Wchodzę do trzeciego pokoiku i widzę rzeczywiście autentyczną, wyprawną orzechową sypialnię państwa domu. Wzdycham, kłaniam się smętnie, przepraszam i wracam przez salon i przedpokój na ulicę, ruszając ponownie nieszczęśliwego lokatora z pierwszej ubikacji. Nawet mu nie zazdroszczę, że ma pokój, pełen atrakcyj.

Dalszym etapem poszukiwań są wywiady w budkach z owocami i sodową wodą. I tu kończy się na niczem: „Był pokój bardzo ładny, z widokiem na morze, ale już zajęty", albo: „Nie mogę służyć, nie wiem" — oto odpowiedzi owocowych budników. Wreszcie jest coś: wprawdzie jeszcze nie pokój, lecz już nitka, po której można ewent. dojść do pokojowego kłębka.

— Był tu dziś rano masażysta — powiada owocnik — i mówił, że jest pokój dla jednego pana.

Pytamy o adres tego opatrznościowego męża, puszczamy zmożone samochody na większą prędkość i wnet jesteśmy u celu na drugim końcu Gdyni. Po krótkiej pogadance dowiaduję się, że jest pokój, który jedna pani zamówiła (i zapłaciła) dla jednego pana, mającego dziś przyjechać.

— Czy ja jestem może tym panem? Ależ nie, je-

stycznych i choć w paru słowach wspomnijmy o ostatnich zdobyczach Zakopanego. Są to, w pierwszym rzędzie samochodowy beczkowóz do skrapiania ulic i dorożki samochodowe. Pierwsze usunęły klęskę kurzu ulicznego, drugie ożywiają ruch komunikacyjny, dając tani i wygodny środek komunikacyjny. Dorożki samochodowe wprowadziła ruchliwa firma „Zakopiańska Spółka Samochodowa", która w tym celu wprowadziła jeszcze i inną nowość, a mianowicie komunikację automobilową między Krakowem a Zakopanem. Przypuszczać należy, że za przykładem tym, pójdą i nasi dorożkarze i zamienią swe w znacznej części niewygodne furki i pseudopowozy na „Taksi"... co daj Boże, jak najprędzej, Amen. N. D.

URLOP PRZEWODNICZĄCEGO KOMISJI KLIMATYCZNEJ W ZAKOPANEM. P. dr. Józef Diehl otrzymał następujące pismo z Województwa:

„L. IX-7816 ex 1925. Kraków, dnia 6 sierpnia 1925. Przyjmuję do wiadomości udzielone Panu przez Tymczasową Komisję Uzdrowiskową w Zakopanem kilkomiesięcznego bezpłatnego urlopu z dniem 1 sierpnia br. z powodu wyjazdu do Paryża. Jednocześnie zarządzam, aby w czasie nieobecności Pana funkcje Przewodniczącego T. K. U. zastępczo pełnił poseł M. Kozłowski. — Wojewoda: w. z. Wawrausch".

Londyn—Nowy Jork w 35 godzinach.

Dziennik angielskie podają doniesienia o nowym samolocie, który buduje znany specjalista, inżynier Navarro, a który ma utrzymywać bezpośrednią komunikację powietrzną między Londynem a Nowym Jorkiem.

Samolot ten jest trójpłatowcem. Szerokość rozpięcia jego skrzydeł wynosi 60 metrów i posiada 9 motorów marki Napier-Lyon, każdy o sile 450 HP., dający mu szybkość 200 kilometrów na godzinę. Ale już przy szybkości 160 kilometrów będzie mógł przebyć przestrzeń, dzielącą Londyn od Nowego Jorku w 35 godzinach.

Załoga jego ma się składać z 38 ludzi, w tem dwóch kapitanów, oraz 3 sterników, a zabierać będzie około 150 podróżnych. Cena przejazdu w jedną stronę wyniesie 45 funtów szterlingów.

Nowy ten olbrzymi samolot, mający kosztować sumę stosunkowo niewielką, bo „tylko" 150.000 funtów, będzie tak zbudowany, że w ciągu 24 godzin da się zamienić na samolot do transportu wojska i rzucania pocisków wybuchających.

Obecnie czynione są starania po obu stronach Atlantyku celem zawiązania towarzystwa akcyjnego, które podjęłoby budowę szeregu podobnych samolotów dla utrzymania stałej komunikacji między Starym o Nowym Światem.

Prezydent Coolidge zainteresował się, podobno, tą sprawą i przystąpił, jako jeden z pierwszych akcjonarjuszów, do tworzącego się towarzystwa.

Znakomitości.

Feralny dzień! Zaspałem, chwytam za zegarek — stoi! Ki djabli! przecie wczoraj szedł! Trzęsę nim, jak omdlałym, którego się chce tem przywołać do przytomności, biję o stół, próbuję nakręcić — nakręcony! Nie pomaga nic, — stoi. Gonię do biura, spóźniłem się o pół godziny, szef beszta, wszystko mi leci z rąk; wreszcie ulga, koniec urzędowania. Pędzę na obiad, po drodze spotykam znajomego, któremu onegdaj tak samo zegarek stanął.

— Kto panu naprawił?

— Mój krawiec.

— I idzie?

— Doskonale!

— Jakto — krawiec?

— Panie! bajecznie naprawia zegarki!

—A ten garnitur to też on robił?

— Ale gdzież tam!

— Jakto? przecież pan powiedział wyraźnie „mój krawiec".

— No tak! mój znajomy krawiec, do którego zawsze daję naprawiać zegarek.

— A ubrania?

— Do innego, bo ten strasznie partaczy! nie radzę!

— No, ale zegarek?...

— Bardzo radzę! Nożyczkiewicz, Niecała 48, II. piętro.

— Dziękuję bardzo! Cześć!

— Hm, hm! — pomyślałem, pędząc dalej. — Partacz krawiec, który doskonale naprawia zegarki... Ciekaw jestem, co będzie u zegarmistrza. A no, spróbujmy!

I walę do pierwszorzędnej firmy zegarmistrzowskiej.

— Czy jest pan szef?

— Nie, wyjechał. Czem możemy służyć?

— Chciałem osobiście. Czy można wiedzieć dokąd wyjechał i na jak długo? Sprawa prywatna.

— Szef wyjechał do Poznania na wystawę wynalazków z patentem.

— Ou! wynalazek Polaka! Brawo! Oczywiście jakiś ulepszony, albo nowy system zegara?

— Nie, proszę pana! Szef wynalazł sposób łatwego szukania i łapania fal elektro-magnetycznych.

Zdziwiony, mimowoli rozglądnąłem się po sklepie. Racja! toż tu pełno aparatów i akcesorjów radjo-telefonicznych! — Zdezorjentowany pytam, czy to ta firma zegarmistrzowska, której szukałem?

— Tak, proszę pana, ale trzymamy tylko zegarki „Omega".

— A reparacje?...

— Zasadniczo nie przyjmujemy!

...I dopiero teraz zrozumiałem, dlaczego Nożyczkiewicz naprawia zegarki!...

(Agaryk).

———-:o:-———

RUCH WYDAWNICZY.

W tomiku 186 „Bibljoteczki Uniwersytetów Ludowych i Młodzieży Szkolnej" profesor **Ignacy Chrzanowski** ogłosił dwa szkice, drukowane poprzednio w czasopismach, a mianowicie „Grób Agamemnona" i „Testament mój" Juljusza Słowackiego. Oryginalny, a wytrawny sąd autora o tych dwóch arcydziełach wielkiego poety zasługuje na poznanie go przez szerokie koła inteligentnych czytelników. (Nakł. Gebethnera i Wolffa).

Ukazała się nowa książka do nauki początków języka francuskiego, opracowana przez p. **K. Mellerowicz**, autorkę cennych podręczników z tego zakresu. Książka nosi tytuł „Premieres lecons de francais". Wymowa francuska jest w niej przedstawiona przy pomocy znaków fonetycznych, zatwierdzonych przez l'Association Phonetique Internationale" w Paryżu. Podręcznik p. Mellerowicz jest bogato i pięknie ilustrowany (160 rys.) i zaszczycony przedmową prof. Pawła Passy'ego, sekretarza Międzynarodowego Towarzystwa Fonetycznego. (Nakład Gebethnera i Wolffa).

W NUMERZE 32 „BLUSZCZU" poruszono w art. wstępnym sprawę jedwabnictwa, które stać się może nowem polem pracy dla kobiet. C. Walewska pisze art. „Feminizm a Galanterja i Uprzejmość", a w dalszym ciągu czytamy Grossek-Koryckiej „Świat Kobiecy, Marji Dąbrowskiej „Tydzień w Lubelskiem", J. Wirskiego „Idylla na Arktyku", Miłaszewskiej „Zatrzymany zegar", Bielańskiej „Piękna Mamela", **M. Knappowej** „Zagadnienie psychiki u zwierząt". — Dział praktyczny, jak zwykle, bogaty i urozmaicony przynosi dużo praktycznych wskazówek, oraz piękne wzory robót i sukien.

stem zupełnie innym panem i żadna pani mnie tu (niestety) nie oczekuje.

— To będzie trudno o pokój. A możeby pan wziął pokój u rybaka. U rybaków jest dość pokoi.

Przed oczyma migają mi te „pokoje u rybaka" na Helu, które pamiętam z poprzedniego pobytu w polskiej Rivierze, i przypomina mi się kolenda: „Mizerna, cicha..." — ale decyduję się szybko.

— Owszem. Może być pokoik u rybaka, tylko nie stajenka.

Idziemy w stronę portu. Masażysta bawi nas opowiadaniem o swym zacnym fachu, jak to paniom gębusie upiększa, jak to przez gniecenie brzucha jednym sadła ujmuje, a drugim dodaje, ile to chorób da się usunąć masażem etc. etc. Mówi tak zachęcająco, że chętnie dałbym się wymasować, gdybym tylko znalazł pokój. Dowiaduję się również, że w tym oto ładnym domku mieszka dentystka, która chce wyjść zamąż, ubiera się cała czerwono „jak djabeł" i ma 45 tysięcy złotych gotówki. Za tę informację nie biorę, oczywista, żadnej odpowiedzialności i nie chcę nikogo narażać na zawód miłosny co do wysokości posagu.

Przychodzimy wreszcie do rybaka, który ma pokój. Naprzód dużo ceregieli, bo niema gospodarza, tylko jest gospodyni, a wynajmowanie pokoi odbywa się wspólnie. Nasz „cicerone" rozwija cały talent krasomówczy, abyśmy mogli przynajmniej oglądnąć ten wolny pokój. Ładny, ani słowa! A co mebli! Dwa olbrzymie łoża na 4 osoby i szeroka kanapa i łóżko polowe; do tego przedpokój z kuchenką. Cena? 24 złote dziennie. Z wiktem? Także coś. Mieszkanie stanowczo za wielkie dla mnie i nieco za drogie.

— Może ma pani pokój z jednem łóżkiem?

— Na jak długo?

— Skąd można wiedzieć — mówi cicerone — jaka będzie pogoda. Narazie pan wam zapłaci za 10 dni z góry, a jak będzie pogoda, to zostanie dłużej.

Wiem, że tylko tydzień tu będę, ale milczę, widząc, że rybaczka mięknie i zaczyna, jak ślimak, wypuszczać rogi. Czuje to i masażysta, bo atakuje coraz silniej:

— Zgódźcie się! To jest bardzo porządny pan. Jabym wam kogobądź nie przyprowadził. I znowu wam porządnego gościa przyprowadzę. Przecież mnie znacie. Gdzie ten pokój?

Drapiemy się na piąterko po wąskich, spadzistych schodach — ale pokoju nie można oglądnąć, bo lokator ma go opuścić dopiero za dwa dni i to jeśli będzie niepogoda. To się nazywa, że „jest pokój do wynajęcia".

Masażysta proponuje, abym tymczasem sypiał na dole, w kuchence, na polowem łóżku, zanim wyjedzie lokator z pierwszego piętra. Rybaczka o takie kombinacji słyszeć nie chce, bo gdyby trafiła się familja, jakże wynająć jej mieszkanie wraz z sublokatorem, przez którego apartament musiełby wszyscy przechodzić. Proponuje coś innego: Na pierwszem piętrze jest wolne łóżko i tam mogę spać, zanim opróżni się pokój. Czy razem z kimś drugim, w jednym pokoju? Nie, zupełnie osobno. Owszem — jazda do góry! Wychodzimy na pierwsze piętro, czyli na strych, rybaczka prowadzi nas do ciemnego kąta, podnosi zwieszającą się z belki szmatę i wskazuje na najprymitywniejszy barłóg, wobec którego stajenki w Helu były luksusowemi mieszkaniami. Zdębiałem i milczę, jak baranek, na rzeź prowadzony. Cicerone patrzy na nas pytającym wzrokiem; wahanie rozstrzyga dr M.:

— Tu przecież nie może pan mieszkać!

Idziemy, już w pogrzebowym nastroju, do następnego rybaka. Pokój jest, na dwie osoby, nawet na trzy, bo jedno łóżko jest rozsuwalne i ma z boku coś nakształt szuflady. Za cały pokój (wraz z szufladą) 6 złote dziennie — jedna osoba musi płacić 4 złote dziennie. I znów wyłazi fatalna sprawa krótkiego pobytu. A nuż jutro trafi się trójosobowa familja. Nie — na kilka dni nie mogą odnająć.

Zapada zmrok i trzeba będzie chyba pójść na tę kalwaryjską, czy Kamienną Górę. Zdobywam się na rezykowny krok i mówię do kochanych Kaszubów:

— Nie chcę narażać was na stratę. Jeśli trafi się jakiś drugi gość i zechce spać w tymsamym pokoju, niech śpi, mnie to nie szkodzi. Jeśli pokój zechce wynająć familja, powiecie mi rano, a ja wieczór wyprowadzę się. Gdzie? Bądźcie spokojni. Gdybym nie chciał wyprowadzić się, pozwalam wam, przy świadkach, wyrzucić moje rzeczy.

To skutkuje. Na twarzach rybaków widać jeszcze cień wahania, lecz ja kuję żelazo, póki gorące, daję gospodyni zadatek za 5 dni, a gniecibrzuchowi skromne faktorne i wreszcie mieszkam.

Mieszkam! Czy wiecie, ile szczęścia mieści się w tem jednem słowie? Szczęścia, za którem goniłem, jak wielbłąd wśród piasku, po słonecznym skwarze, nim znalazłem spokojną, czystą oazę z cudnym widokiem na morze. Możecie mi zazdrościć tego szczęścia, ale nie gońcie za niem. **Aleksander Solecki.**

TEATR M. IM. J. SŁOWACKIEGO.

Tanhauser.

opera w 3 aktach R. Wagnera.

Dawno przebrzmiały już echa walk za i przeciw sztuce Wagnera. Współczesnym wydaje się prawie niezrozumiałem, że tak piękne i wspaniałe dzieła, mogły być kiedykolwiek ignorowane tam, gdzie je wystawiano z całym pietyzmem, kiedy dziś wystawiane byle jak — jak pierwsza lepsza opera repertuarowa o niedostatecznej obsadzie i przygotowaniu — jeszcze wywiera potężne wrażenie. — Nieprawdopodobnie brzmią pogardliwe a nawet drwiące zdania współczesnych krytyków (Hauslika oraz wielu innych), albo to, co pisano w Paryżu o „Tanhauserze"; „la chose la plus idiote, qu'on ait jamais entendue...).

Jeżeli tak pisano w owym czasie o dziele wielkiego reformatora niemieckiej opery, cóż powiedzieć można o dorywczem sezonowem jej przedstawieniem, przy wszelkich brakach i głosowych, i muzycznych, i kostjumowych, i dekoracyjnych w naszym teatrze, nadającym się do wszystkiego — choćby nawet do wieczorów „Sinej pticy" — lecz nie do wystawienia Tanhausera. — A idea wagnerowska, jest większą jak brak jakiegoś fletu czy innego instrumenciku w orkiestrze i działa potężnie zarówno na słuchacza przyzwyczajonego do braków, jak niemniej do profana, który z otwartymi usty wchłaniał bezkrytycznie to, co mu podano i wyszedł z widowni oczarowany. — Czar ten był dziełem dobrej woli zespołu, jego zapału — mimo umęczenia pracą — a przedewszystkiem był dziełem artyzmu oraz entuzjazmu odtwórczego jaki ożywia naczelnego reproduktora. Jest nim dyr. Adam Dołżycki. Co to za zacz, dobrze wie muzykalna publiczność krakowska, która od lat kilku, podziwia go przy pulcie symfonicznych koncertów. Wie ona dosko nale, że Dołżycki w kierunku reprodukcji Wagnera jest mistrzem niedoścignionym, że zna idee mistrza z Benreut tak jak mało kto w Polsce, a niewielu gdzie indziej, wie, że poza zapałem i entuzjazmem posiada wiedzę do tego predystynującą go i ów ogień twórczy, który pokonuje trudności i czyni niemal z niczego rzecz wielką. — Z temi walorami przedstawienia „Tauhausera" acz nie wolne od drobnych niedociągnięć, były na ogół udatne i przyniosły dyr. Dołżyckiemu pełne uznanie.

Partję kapitalną, kreował doskonały śpiewak p. Sowilski, nadając postaci nieszczęsnego zapaleńca, cechy, prawdy i życia, a partji przeprowadzenie śpiewackie doskonałe. Elżbietę śpiewała p. Ewa Bandrowska, w sposób godny tego stanowiska, jakie talentem i pracą zdobyła wśród śpiewaczek polskich. P. Czapska jako Venus zasłużyła na pełne uznanie. Pp. Palmicz-Golejewski, dał postać Wolframa z Eschenbach, jak przystało na śpiewaka dużej miary. — P. Janowski, był doskonały jako Valter z Vogelweide. W niewielkiej lecz doskonale i z artystycznym tupetem zaśpiewanej partji Biterolfa, zaznaczył dodatnio swój talent śpiewacki utalentowany basista p. Wragn. — Chóry spełniały swe zadania pracowicie i starannie a na drugiem przedstawieniu nie pozostawiały już wiele do życzenia. — Reżyser dyr. Kawalski spełnił w trudnych warunkach przygodnej imprezy wakacyjnej swe obowiązki, jak mógł najlepiej.

We wczorajszem sprawozdaniu (piszę sprawozdania, a nie krytyki, bo te brzmiałyby inaczej) zakradł się djablik, który przekręcił jedno słówko i zniekształcił zdanie, zamieniając słowo **ciemnym** na uczciwym(!) w relacji o głosie p. Rawicz. Zdanie to, powinno brzmieć: Głos o sympatycznym ciemnym dźwięku, posiada wszelkie dane świetnego rozwoju.

Stanisław Bursa.

Czy woda morska może zastąpić krew?

Zmarły niedawno znany biolog francuski Rene Qinton, znany jest w świecie lekarzy i przyrodników jako wynalazca t. zw. serum z wody morskiej. Droga, jaką doszedł uczony francuski do tego wynalazku, jest niezwykle ciekawa. Za podstawę swoich dociekań Qinton wziął ustalony już oddawna w nauce fakt, że pierwsze organizmy zwierzęce pojawiły się w wodach słonych, gdzie następnie rozwinęły się i udoskonaliły. Woda morska zatem, jako środowisko, w którem żyły pierwsze organizmy zwierzęce, musi być składową częścią struktury tych organizmów. Biorąc pod uwagę teorję rozwoju gatunków zwierzęcych drogą ewolucji stopniowej, uczony doszedł do wniosku, że wyższe organizmy zwierzęce, jako pochodzące od istot jednokomórkowych — muszą również zawierać w sobie płynne substancje, odpowiadające swym składem wodzie morskiej. Stwierdziwszy w ten sposób obecność wody morskiej w organizmach zwierzęcych, należało zbadać rolę jej i znaczenie. W tym celu przystąpiono do doświadczeń praktycznych. Jak zwykle, tak i w tym wypadku, objektem badań laboratoryjnych były psy, szczury i króliki. Najefektowniej wypadło doświadczenie, zrobione na psie, ze względu na wysoki stopień rozwoju tego zwierzęcia. Psu wypompowano krew z żył i arteryj, doprowadzając go do stanu graniczącego ze śmiercią. Natychmiast potem zastrzyknięto odpowiednią ilość serum z wody morskiej. Eksperyment powiódł się kompletnie. Woda morska zastąpiła krew, jako substancja odżywcza dla komórek, dzięki której nie zamarły one, a przeciwnie odzyskały swoją siłę życiową. Serum odegrało również rolę siły motorowej, pobudzając działanie serca. Już na drugi dzień po doświadczeniu pies począł powracać do normalnego stanu. Początkowo poruszał się ospale, po 8-miu dniach natomiast kręcił się i biegał po pracowni i nic nie wskazywało, że był na granicy śmierci.

Uczony, zachęcony tem doświadczeniem, przeprowadził dalsze drobiazgowe badania nad zachowaniem się poszczególnych składników krwi w wodzie morskiej. W czasie doświadczeń skonstatowano, że jeden ze składników krwi — białe ciała, wrzucone do wody morskiej, nie tracą swej żywotności.

Po przeprowadzeniu dużej liczby doświadczeń na kręgowcach, przystąpiono do eksperymentów na najwyższym przedstawicielu gatunku kręgowców — człowieku. Rezultaty doświadczeń wypadły wspaniale. Prawie we wszystkich wypadkach osiągnięto dodatnie skutki zastrzyków. Najczęściej zastrzyki takie stosowane są u dzieci, chorych na cholerynę, osłabionych i wyczerpanych chorobą. Co więcej: uczony francuski twierdzi, że jeżeli dziecku pozostało jeszcze choć 40 minut życia, zastrzyk z wody morskiej ratuje je. Wodę morską wstrzykuje się również i dorosłym. Dzisiaj w szpitalnictwie francuskiem środek ten jest bardzo rozpowszechniony. Rocznie w szpitalach i domach wychowawczych we Francji zastrzykuje się około 60 tysiącom osób wodę morską.

Oczywiście woda ta musi być odpowiednio oczyszczona, aby nie zawierała bakterji chorobotwórczych dla organizmu. Głównem źródłem tego środka leczniczego jest stacja naukowa pod Arcachon, skąd czerpaną z głębin morza wodę przewozi się w zamkniętych hermentycznie naczyniach do Paryża.

Dwuznaczność w humorystyce.

Chłop przylapał w sadzie urwisza, jak mu jabłka obrywał i odstawił go do jegomości, by mu wrzcpił reprymendę.

— Widzisz Wojtuś, widzisz! co z ciebie będzie? A wiesz ty, jak brzmi 7 przykazanie?

— Kiej widzita jegomość, jo nie krod, inom dostał.

— Dostałeś!

— Hej!

— A możesz przysiąc?

— Jak Boa kocham!

Więc jegomość Wojtka pogłaskał i dał mu jeszcze dwie gruszki.

A na drugi dzień, spotkawszy chłopa, nabiera go za niesłuszne posądzenie. Chłop zmarkocił się okrutnie, poskrobał za oba ucha, ale nie rzekł nic, ino pędem podyrdał na wieś. Za chwilę wraca z Wojtkiem.

— Powidz hyclu od kogoś jabka dostoł!

— Od nikogo.

— No toś ukrad!

— Nie ukradem, inom dostoł!

— Jageś dostał?

— A no wisiały niziutko, tom je rękom dostał, a nie wylazował na drzewo i nie kradek!

FELIKS TEODOROWICZ.

Garbuska.

Nie myślcie, że tylko ludzie tęsknią do swego przeznaczenia! Dzieje się to i z każdym przedmiotem, gdy długo leży bezczynny. Żelazo rdzewieje, inne metale śniedzieją, drewno pruchnieje, potrawy się psują, i tak dalej i dalej, a wszystko to z tęsknoty za spełnieniem celu swego bytu, za swem przeznaczeniem.

Są wprawdzie przedmioty, których celem jest stać bezczynnie; tych przeznaczeniem jest właśnie rdzewieć, pleśnieć; ot na przykład takie antyki, lub posągi; to arystokracja w świecie przedmiotów. Przeznaczeniem ich — mówić. To też mówią one wciąż sobą, całą swoją postacią. Każdy taki przedmiot ma swą patynę, swój niejako charakter zewnętrzny, wiekowy, muszą być zawsze samotne, wytwarzać nastrój, a giną — tylko wskutek jakiegoś niezwykłego wypadku.

Ale są i tacy ludzie. Ich przeznaczeniem jest samotnie rdzewieć lub pleśnieć. Istnieje ołowiem i ludzka patyna, i o niej to właśnie należy tu coś niecoś powiedzieć.

Otóż — była raz szczotka do włosów, samiutka, jak stary kawaler.

Proszę uważać — stary kawaler! I on ma patynę; jest nią jego dziwaczność, może lepiej — cudaczność. Nawet zewnętrzność starego kawalera jest zawsze niesamowita, a cóż dopiero mówić o jego życiu i — — śmierci!

Otóż była raz szczotka do włosów, samiuteńka, jak stary kawaler. Zaraz po wyjściu z fabryki poszła do sklepu, gdzie leżała w wystawowem oknie lat kilka, tęskniąc do swego przeznaczenia. Inne szczotki kupowano, jej nie. Już zaczynała jej szczeć kruszeć, pokrył ją pył, a kupca — jak niema, tak niema!

Wreszcie znalazł się. Był to stary kawaler, który szczotki do włosów nigdy dotąd nie używał, czesząc się palcami. W ostatnich latach poczęły mu włosy wyłazić: ktoś poradził mu używać szczotki. Traf chciał, że przechodził właśnie koło sklepu, gdzie za szybą leżała zapylona szczotka.

— Stary towar, pewno nie drogi! — pomyślał i szczotkę kupił.

— No nareszcie! — westchnęła z ulgą; — zaczynam nowe życie!

— A po niem co? — zaszeleściał ironicznie papier, w który była owinięta.

— A ciebie co to obchodzi! — ofuknęła go szczotka. — Myśl lepiej o twoim, niewesołym chyba celu!

Wzdrygnął się papier. — Tak, ma baba rację! — pomyślał i oniemiał, choć cały zapisany był najgorętszemi wynurzeniami jakiegoś niedoszłego zbawcy ojczyzny.

Wreszcie znaleźli się w domu. Tu rozwinął stary kawaler papier, zatykając go na gwoździk, szczotkę zaś schował do szuflady.

Wstawszy nazajutrz rano, umył się i sięgnął po szczotkę. Zadrżała ze wzruszenia. O mało jej nie wypuścił; uchwycił ją więc silniej i począł czesać włosy. Zrazu niezmiernie było to szczotce miłe; starała się cel swój spełniać jak najdokładniej. Lecz wtem... kawaler popchnął ją w tył głowy, gdzie szczotka ujrzała ku swej bezmiernej rozpaczy, że na ogromnej przestrzeni ciemienia świeciła łysina. Wstręt, zawód jej był tak wielki, że straciła nad sobą panowanie i runęła z łoskotem na ziemię. Kawaler podniósł ją i ocyścił, lecz ledwo zbliżył ją do łysiny, szczotka powtórnie wypadła mu z ręki.

Powtórzyło się to jeszcze parę razy; wreszcie kawaler klnąc siarczyście na czary i licha, cisnął przeklętą szczotkę z złością do szuflady.

— Mam dziś pecha! — pomyślał i wziął się do gazety. Lecz i czytanie mu nie szło; czytał oczyma tylko, a myślą był przy niesamowitej szczotce.

— Jest w ludzkiem życiu coś takiego, co nieraz wszystko psuje. Wówczas nie powodzi się nic, a zawodzi wszystko. To się całe długie okresy, nieraz tygodnie. Po nich nagle króciuchny błysk powodzenia, parę godzin, jeden dzień zaledwo! Powodzeń przychodzi odrazu kilka, oszałamiają! Człowiek myśli z otuchą: — no, skończyło się nareszcie! Ale — gdzież tam! Za parę godzin, na drugi dzień już nowy pech, i znów cały okres! Naprawdę, to są żarty, to są kpiny! Jakby ktoś stał za plecami i drwił i psocił, jakby — ot, taką głupią szczotkę z rąk umyślnie wytrącał!

W tem coś jest! Może uroki, może czary?... Bo przecie są mieszkania takie, numery domów, w których niektórym nigdy się nie powodzi.

Znam jeden taki dom. Gdy wynoszono zeń ciężko chorą Zosię, ktoś, jakaś dziwna garbuska, sąsiadka, stojąc na ganku, rzekła:

— To już dwunasty, odkąd tu mieszkam! Dwunastą osobę już tak z tego domu wynoszą. Nie wróciła żadna!...

Nie wiem, dlaczego wzdrygnąłem się cały na te słowa, Pochwycił mnie jakiś okropny lęk, formalnie dusząc gardło. Nie wiem, czy z tego, czy ze wstrętu do garbuski, plułem przez całą drogę po schodach. Mimowoli zapamiętałem, ile razy splunąłem. Siedem... To ciekawe!... siedm.... Za parę dni umarła nagle w nocy garbuska; poczęło ją coś dusić i udusiło. Wkrótce umarła w szpitalu Zosia... Umarła, mimo całej nadziei, jaką mieli lekarze, że żyć będzie...

Ale garbuska umarła też... i umarła wpierw...

Od tego czasu, jak mi bardzo źle, jak już nie wiem, czy modlić się, czy złorzeczyć, pluję siedm razy i to naprawdę, bodaj chwilową ulgę mi przynosi.

Tak rozmyślając, ubrał się. Przed wyjściem stanął jeszcze przed lustrem, by skontrolować włosy. Niezadowolony z fryzury, już podniósł rękę, by starym zwyczajem przejechać przez włosy palcami, gdy przypomniał sobie szczotkę. Zawahał się chwilę; wreszcie wyjął ją i podniósł nad czoło. Czesanie szło dobrze; lecz w chwili, gdy posunął rękę na ciemię, szczotka, jak gdyby przez kogoś wypchnięta, wypadła mu z ręki. Serce zabiło mu dziwnie; uczuł, że pobladł. Po chwili przemógł się, podniósł znów szczotkę; lecz skoro tylko posunął ją w tył głowy, znów szczotka z trzaskiem runęła o podłogę...

Drżąc, ciężko dysząc, przysiadł na łóżku... Mimowoli przypomniał sobie historję z garbuską... Siedem... siedm! Poskoczył ku szczotce, chwycił ją oburącz i napluł na nią silnie, wyraźnie siedm razy...

To zrobiło mu ulgę; uspokoił się. Ale gdy tylko posunął znów szczotkę na ciemię, wypadła mu z ręki...

Chwilę stał nieruchomo, otwierając coraz to szerzej oczy, wreszcie zachwiał się i runął, jak długi...

...A gdy padał, zegar z pobliskiej wieży wydzwonił powoli siedm uderzeń...

Pokój starego kawalera zaległa cisza.

Jestto dziwny stan fizyczny w przyrodzie. Cisza jest mrokiem dla głosu; drażni w niej uszy każdy najmniejszy szelest.

Nic też dziwnego, że po pokoju rozchodził się wyraźnie odgłos bębniących o podłogę kropel krwi, spływającej miarowo z rozbitego w upadku o kant pieca łysego ciemienia starego kawalera.

No i nic dziwnego, że uparta szczotka, rozmyślając o strasznej tej historji, ujrzała nagle najwyraźniej zwisającą ponad głową starego kawalera białawą mgłę, w której zwolna zarysowała się postać pochylonej, potwornej garbuski, wyciągającej długie, kościste ręce ku oczom starego kawalera, przymykające je lekko.

A potem — wyciągnęła te okropne ręce po szczotkę i biorąc ją, wyszeptała cicho:

— Pójdź i ty! Skończył się wasz cel, wypełniło przeznaczenie...

———-)(-———

Jak stworzyć polski przemysł kinematograficzny.

Kinoteatry a podatki samorządowe.

I.

W związku z ciągłem przesileniem gospodarczem, a specjalnie walutowem, nasze samorządy skarżą się ustawicznie na brak źródeł dochodów, z których możnaby pokryć dziurawy budżet.

Pomysłów opodatkowania nie brak, niektóre, jak np. w Łomży, doszły do śmieszności, omal, że nie wyznaczono podatku od... kapeluszy. I gdy z jednej strony samorządy piszczą, że nie mają czem dziur budżetowych zatkać, z drugiej strony rozlega się poważny głos naszych władz centralnych, że tak długo nie wybrniemy ze stanu kryzysu finansowego, dopóki nasza produkcja nie dorówna zagranicznej. Jęk i głos upominawczy zdaje się są jedynymi środkami, jakiemi obecnie walczymy z niedomaganiami naszego życia gospodarczego — realnych zaś pomysłów: co robić i skąd wziąć pieniądze, jakoś nie posiadamy. A wiele jest źródeł dochodów, wiele nieobrobionego pola leży odłogiem u nas, które mogłyby nam dać piękne zarobki. Niestety przechodzą one mimo naszej uwagi.

Oto leży przedemną pięknie graficznie wykonany zeszyt pt. „Die Deutsche Filmwelt“. Zeszyt ten wychodzi raz na miesiąc w estetycznej czerwonej okładce na kredowym papierze i zawiera obok artykułów fachowych, krótkie opisy treści filmów, produkowanych przez wytwórnie niemieckie oraz szereg przepięknych ilustracji i statystykę produkcji filmowych. Wartoby doprawdy przetłómaczyć na polski język „Die Deutsche Filmwelt“, aby uzmysłowić naszym kapitalistom, artystom i społeczeństwu, ile nasz kraj mógłby mieć zysków, gdyby uruchomił produkcję filmową. My, niestety, na produkcję filmową patrzymy jeszcze jak na ósmy cud świata, zaliczamy ją raczej do krainy fantazji, niż do gałęzi przemysłu, niesłychanie intratnego.

Wejdźmy w treść ostatniej części „Die Deutsche Filmwelt“, w której statystycznie wykazano, ile zarabiają stare miasta w Nadrenji za pozwolenie prowadzenia zdjęć filmowych. Ze statystyki wynika, że dochód tych miast i miasteczek jest pokaźny i z pewnością wystarcza na budowę jednego gimnazjum, czy szpitala w roku. Tak, w roku.

Obok miast nadreńskich w statystyce tej na jednym z pierwszych miejsc figuruje Praga, jako miasto zarabiające potężnie na pozwoleniu wykonywania zdjęć wytwórniom. Np. na pozwoleniu przeprowadzenia zdjęć „Golema“ Praga zarobiła 40.000 kor. czeskich. Czy nasza Warszawa, a tem więcej Kraków nie nadawałaby się równie dobrze, jak Praga, jako miejsce akcji do zdjęć filmowych? Ile my mamy przepięknych starych budowli w Krakowie i okolicy? I dziś, gdy zagraniczna produkcja filmów skarży się na pewne przesilenie i już monotonję tła zdjęć i krajobrazów, to polski krajobraz wniósłby wiele nowych pierwiastków w świat tego „niemego teatru“.

Ale nie sądźmy, że potrafimy zwabić obce wytwórnie do nas, zanim my stworzymy własne i na ekranach obcych miast nie rozreklamujemy własnych. Najpierw trzeba samym pokazać co potrafimy i co w kraju posiadamy. A czy o wytwórnię tak trudno, czy tyle trzeba rzucić kapitału, że siły jednostki nie wystarczą i trzeba uciekać się aż do kapitału zbiorowego? Z pewnością nie. Kto przejrzy kalkulację obrazów niemieckich, które doskonale idą i teraz w Polsce, to z pewnością opłata abonamentu zapłacona przez właścicieli wszystkich polskich teatrów świetlnych już wystarczałaby do wyprodukowania tego samego filmu. — Liczmy się dalej z tem, że nasze siły artystyczne są jeszcze prymitywne, i tanie i nie zdemoralizowane giełdą zagraniczną. A sił artystycznych mamy sporo. Nasza warszawska Chołupiec — to wielka Pola Negri, Makowska żona kupca warszawskiego okazała się zdolną artystką filmową, że wytwórnie paryskie opłacają ją na wagę złota. Smosarska bardzo średniej wartości artystka teatralna, okazała się znakomitą artystką filmową i zagranicą wróżono jej wspaniałą przyszłość itd. itd. Nie umiemy wykorzystać naszych sił artystycznych, które w kraju taniejby pracowały, a pozwalamy im wyjeżdżać za granicę, gdzie obsypują je złotem.

Ile artystów, ilu autorów miałoby w kraju rynek zbytu dla swych talentów gdybyśmy uruchomili nasz przemysł filmowy? Ilu drobnych kapitalistów doszłoby do dużych kapitałów, gdybyśmy wyszli w tej gałęzi produkcji z martwego punktu.

Ale jak dojść do tego?

W „Deutsche Filmwelt“ czytamy, że w Niemczech kilkunastu właścicieli teatrów świetlnych posiada swoją większą lub mniejszą wytwórnię i robi z niej wcale pokaźne źródło dochodowe. Dalej czytamy, że dziś psychologia zwolenników kinoteatru znacznej uległa zmianie, że dziś więcej idą filmy nie masowe, a polegające na dramatach psychologicznych. Autor artykułu w „Deutsche Filmwelt“ podpisany skrótem J. M. (Joe May) stwierdza z rachunkową kalkulacją,że dramat „Hrabina Paryża“ nie wymagający olbrzymich mas statystów i egzotycznego tła szedł o wiele więcej razy, niż amerykańskie „Dziesięcioro przykazań“ albo „Quo Vadis“. Przykładami udowadnia Joe May, że Ameryka wprowadziła przesilenie wśród publiczności masowymi i niesłychanie kosztownymi efektami i że dziś jest ogólny pęd do cichych dramatów (ruhiges Drama) i wychodząc z tego założenia autor przestrzega niemiecki przemysł kinematograficzny przed niebezpiecznymi problemami rywalizacji z przemysłem amerykańskim, który gwoździ olbrzymie kapitały w filmy dziś już nie popłatne.

Niewątpliwie, że Joe May ma dużo racji i jego własne racja trafia jako doskonały argument dla poparcia naszej myśli o konieczności stworzenia własnego przemysłu kinematograficznego. — To „ruhiges Drama“ nasi autorowie dramaturdzy czy komedjopisarze potrafią znakomicie odtworzyć. Sił do akcji mamy pierwszorzędne, — więc uzupełnić całość projektu należałoby skromnym kapitałem i inicjatywą.

Teraz przejdźmy do sprawy skąd wziąć kapitał.

Francuskie i niemieckie wytwórnie opierają się w pierwszym rzędzie na drobnym kapitale. Do przemysłu kinematograficznego ma Niemiec i Francuz zaufanie, niejeden z drobnych kapitalistów przekonał się że na „kinematografie“ doskonały zrobił interes. I temu zaufaniu drobnego kapitału przypisać należy, że subskrypcje na jakieś wytwórnie są natychmiast pokryte, a o wspólnika do stworzenia wytwórni nie trudno. U nas oczywiście o takie zaufanie jeszcze trudno, na zdobycie go potrzebny jest czas i doświadczenie. I dlatego my zdobycie kapitału na stworzenie tej niesłychanie ważnej i intratnej gałęzi produkcji krajowej na zupełnie innych musimy oprzeć zasadach. My musimy zaczątki tego przemysłu budować na zasadzie, — konieczność stwarza cuda. Nasz rząd już opodatkował przez cło import filmów z zagranicy, — ale opodatkowanie to nie jest jeszcze dostateczne i dziś jeszcze kinematografy należą do świetnych interesów finansowych. Pogłoski o nieintratności świetlnych teatrów są albo wierutnem kłamstwem skomponowanym dla izb skarbowych albo też wynikiem złej i wadliwej administracji dyrekcji teatru świetlnego.

Nowy kontynent.

Ostatniemi czasy dały się odczuć, jak o tem już donoszono kilkakrotnie, katastrofalne podniesienia się dna morskiego na oceanie Spokojnym.

Sprawą tą zajął się znany amerykański geolog, prof. Edwin Fairfax Naulty, studjujący specjalnie przyczyny i skutki trzęsień ziemi i ogłosił świeżo o niej obszerną rozprawę.

Zdaniem tego uczonego, ognisko wszystkich trzęsień ziemi, jakie dały się odczuć w kilku ostatnich latach, położone jest w pobliżu grupy wysp Hawajskich. Sądzi on, że już w ciągu lat najbliższych wyspy te zostaną znacznie podniesione nad poziom oceanu. Następnie zaś będzie odbywał się w dalszym ciągu proces powstawania pomostów lądowych, łączących między sobą pojedyncze wyspy tej grupy.

Skutkiem tego należy spodziewać się, że w bliskiej przyszłości powstanie nowy kontynent obszaru, mniej więcej, dzisiejszej Japonji. Dopiero po sformowaniu się tego kontynentu częste trzęsienia ziemi na obszarze Pacyfiku ustaną.

Francuskie Ministerstwo marynarki wysłało już specjalną wyprawę hydrograficzną, mającą na celu skorygowanie dotychczasowych map morskich w pobliżu wysp Hawajskich, a to dlatego, ponieważ zawierają błędne dane z powodu podniesienia się dna oceanu.

FEJLETON NAUKOWY.

Narkoza.

Wiek dziewiętnasty obfitował w szereg odkryć w dziedzinie nauk lekarskich, które zamieniły zasadniczo stan niemal wszystkich działów medycyny. Genjalne odkrycie Pasteura, Kocha i in. doprowadziły naturalnym rzeczy porządkiem do stworzenia nowych podstawowych prawideł chirurgji, a mianowicie do antyseptyki i aseptyki. Zasada ich prosta a wielka: najcięższe operacje nie wywołują następstw dla chorego, gdy wykonano je bezwzględnie czysto, używając oczyszczonych (np. przez wygotowanie) narzędzi i opatrunków.

Drugim niemniej doniosłym czynnikiem, który zaważył na szali rozwoju chirurgji, było odkrycie nowych środków, które, wywołując sztucznie sen i znieczulenie, dozwalały wykonywać najboleśniejsze zabiegi chirurgiczne na chorych.

W czasach dawniejszych, przed erą narkozy, dokonywano operacji często bez znieczulenia, starając się tylko o to, by pacjent był... dość silnie związany. Niekiedy upijano go poprostu alkoholem. Dopiero poznanie w połowie XIX stulecia własności leczniczych eteru, a potem chloroformu, które okazały się doskonałemi środkami ogólnie znieczulającemi, sprawiło, że z operowanym zaczęto postępywać bardziej humanitarnie. — Pierwszym, który zastosował do narkozy eter, był lekarz amerykański Crawford Long, w roku 1842. Narkotyzowanie eterem poszło jednak w pewien czas w zapomnienie. Dopiero w kilka lat później zyskało ono szersze zastosowanie, a to od czasu, gdy chemik Jachson i dentysta Morton w Bostonie zaczęli posługiwać się niem przy wyciąganiu zębów. Odkrycie narkozy chloroformowej przypada w zasłudze lekarzowi chorób kobiecych w Edinburgu, Simpsonowi.

Narkotyzowanie chloroformem lub eterem polega na zmuszeniu chorego do tego, by oddychał powietrzem, przesyconem parami tych środków. Obydwa te narkotyki są płynami, które już w niskiej temperaturze zamieniają się w gazy. Nakroplone zatem na odpowiednią maskę, umieszczoną na twarzy, dostają się w stanie gazowym przy oddychaniu do krwi, która roznosi je po całym ustroju. — Szczególnie łatwo i obficie chłoną je te narządy, które zawierają wiele ciał tłuszczowatych t. zw. lipoidów, a zatem mózg i rdzeń. Zjawisko to nazywamy lipotropizmem. Następstwem rozpuszczenia się wspomnianych narkotyków w lipoidach jest osłabienie, względnie zniesienie funkcji mózgu i rdzenia, przedewszystkiem zaś zniesienie zdolności odczuwania bólu.

Wdychiwanie par chloroformu sprowadza szybko rozszerzenie naczyń krwionośnych twarzy i zaczerwienienie skóry na twarzy, oraz przyśpieszenie i pogłębianie oddechów, wskutek pewnego pobudzenia ośrodka oddechowego w rdzeniu szyjnym, skąd wychodzą bodźce oddechowe. Pierwszy okres działania chloroformu charakteryzuje podniecenie ruchowe, objawiające się gwałtownymi ruchami narkotyzowanego. Równocześnie stwierdzamy zamroczenie świadomości; narkotyzowany gada od rzeczy i z trudnością odpowiada na pytania. Jest to okres podniecenia czyli ekscytacji. Jeszcze w czasie trwania tego okresu przychodzi do porażenia czucia na ból.

Zaznaczyć trzeba, że jak codzienna praktyka poucza, okres podniecenia po chloroformie, szczególnie długo trwa u nałogowych alkoholików, których dlatego nie łatwo jest uśpić. U ludzi jednak normalnych początkowo podniecenie przechodzi szybko w utratę przytomności i głęboki sen, z którego nie można ich zaraz obudzić, chyba, że zaprzestaniemy chloroformowania. W czasie narkozy źrenica ulega zwężeniu. Gdy narkoza jest dość głęboka, chory nie odpowiada na podniety nawet odruchami, które, jak wiadomo, nie zależą od naszej woli, mając swoją stację centralną w samym rdzeniu kręgowym. Ważną okolicznością dla operatora jest fakt, że mięśnie prążkowane wiotczeją tak, że uśpiony nie stawia żadnego oporu w zabiegach operacyjnych. Jest to t.zw. okres tolerancji. Jeżeli nie doprowadzamy więcej chloroformu, uśpiony budzi się powoli, przyczem wraca odczuwanie bólu.

Zachowanie się eteru, jako środka narkotycznego, jest zasadniczo podobne do chloroformu. Różnice między temi dwoma środkami zachodzą w tem, że eter jest słabszym jadem dla ośrodków, znajdujących się w rdzeniu przedłużonym, a to ośrodka wazomotorycznego (decydującego o stanie rozszerzenia lub zwężenia naczyń krwionośnych) i ośrodka oddechowego. Równie ważny jest fakt, że eter nie osłabia czynności serca, jak chloroform, a nawet ją pobudza, co wyzyskujemy, gdy mamy poddawać narkozie osoby z osłabionem sercem lub anemiczne. — Ma też eter w stosunku do chloroformu swoje strony ujemne. Na to, by wywołać narkozę trzeba 2 i pół razy silniejszego stężenia eteru we krwi niż chloroformu. Doprowadzenie do ustroju tak dużej ilości eteru wywołuje silne wydzielanie gruczołowe w drogach oddechowych i w jamie ustnej, których to wydzielin chory wskutek narkozy, nie może usunąć lub połknąć. Następstwem tego jest bardzo często t. zw. aspiracyjne zapalenie płuc, czego znowu chloroform nie sprowadza.

— Narkotyzowanie chloroformem lub eterem nie jest zabiegiem obojętnym, któryby można powierzyć byle komu. Nawet lekarz, o ile niema dostatecznej w tem wprawy, może nieodpowiednio prowadzić narkozę. Będzie ona albo za słaba, tak, że chory może budzić się co chwila, albo za głęboka, gdy zachodzi niebezpieczeństwo śmierci. Odnosi się to zwłaszcza do chloroformu, którym narkotyzujemy indywidualnie, dając tyle kropel, ile w danym przypadku potrzeba. Narkotyzujący musi prosto, pilnie zważać na puls (po chloroformie jest on nieco zwolniony, po eterze przyśpieszony), na oddychanie i szerokość źrenicy. Jeżeli źrenica w czasie narkozy nagle rozszerzy się, to znak, że żylność krwi nadmiernie zwiększyła się (za wiele w niej bezwodnika kwasu węglowego) i grozi uduszenie. Wobec tego należy natychmiast przerwać narkozę i zastosować środki, jak kamfora, adrenalina, digalen itd. Koniecznem jest również zastosować sztuczne oddychanie i masaż serca.

Środki, jakie posiadamy obecnie do wywołania narkozy, nie ograniczają się do eteru i chloroformu. Znamy ich cały szereg, jak kelen (czyli chlorek etylowy, nadający się jedynie do krótkotrwałej narkozy), gaz rozweselający (czyli tlenek azotowy, rozcieńczony czystym tlenem). W najnowszych czasach odkryto wybitne własności narkotyczne etylenu, który w mięszaninie z tlenem ma posiadać wiele cech dodatnich.

Dr R. L.

———-)(-———

WIADOMOSCI SPORTOWE

PIŁKA NOŻNA.

CZARNI—WISŁA i CZARNI—JUTRZENKA.

W dniu 15-go i 16-go sierpnia rozegrają zawody w piłce nożnej na boisku tow. sportowego Jutrzenka o godz. 5.30 popoł. Czarni z Jutrzenką (w sobotę) oraz z Wisłą (w niedzielę). Czarni są najstarszym klubem polskim, który skutkiem wojny doznał ogromnych strat, co odbiło się na nich do tego stopnia, iż przez pewien czas przechodzili oni okres słabości. Na tem większe uznanie zasługuje fakt, iż Towarzystwo to, nie ustając w pracy i idąc uparcie naprzód, poczyniło taki szereg postępów, iż dziś śmiało uznać można, iż okres świetności tego klubu wraca napowrót. Po zbudowaniu sobie boiska, jednego z najlepszych w Polsce, po odmłodzeniu drużyny i po rozegraniu szeregu zawodów z silnemi drużynami zagranicznemi, Czarni reprezentują dzisiaj drużynę jedną z najlepszych w Polsce, o czem miała zresztą sposobność publiczność krakowska naocznie się przekonać na tegorocznych zawodach Lwów—Kraków, gdzie drużyna lwowska, składająca się przeważnie z graczy lwowskich nie ustępowała zupełnie graczom krakowskim. Dzięki też swojej wytrwałej pracy mają Czarni do zaznaczenia cały szereg doskonałych wyników; wspomnimy tu choćby ten ich sukces, iż Carni jedyni w Polsce potrafili uzyskać nierozegrany wynik z mistrzowską drużyną Pogoni 2:2. To jest rękojmią, iż publiczność krakowska będzie w sobotę i niedzielę świadkiem bardzo interesującej gry, tembardziej, iż w sobotę Jutrzenka będzie usiłowała wziąć rewanż za ostatnią porażkę z Czarnymi w stosunku 2:0, a Wisła będzie chciała po ostatnim swoim wyniku z Czarnymi 3:3 odnieść zwycięstwo.

SENSACYJNE SPOTKANIE O PUHAR WIEDEŃSKI W POLSCE.

Sfery sportowe Wiednia zostały dziś do żywego poruszone wiadomością o ugodzie zawartej pomiędzy obecnym i dawnym mistrzem piłkarskim naddunajskiej stolicy, „Hakoahem“ a „Rapidem“.

Od pewnego dłuższego już czasu trwały pomiędzy temi klubami pertraktacje w sprawie rozgrywki o puhar, która z powodu ciągłych rozjazdów obu drużyn po kontynencie nie mogła dojść do skutku. Trudności w wynalezieniu wolnego terminu zdawały się być nie do przezwyciężenia. Tymczasem dziś ogłoszono ostatecznie, że drużyny te rozegrają nietylko jedno spotkanie puharowe, ale nawet dwa. Pierwsze z nich na boisku „Rapidu“ odbędzie się we środę dnia 19 b. m. Na rozegranie zaś drugiego oba czołowe zespoły piłkarskie udają się do... Lwowa, gdzie w niedzielę dnia 23 b. m. spotkają się w ostatecznej walce na boisku „Pogoni“.

Prasa codzienna i sportowa Wiednia, manifestuje żywo swe niezadowolenie z tego powodu, nadmieniając jednocześnie z pewną złośliwą radością, że „Hakoah“ będzie zmuszony wystąpić bez swego filara na środku pomocy — Guttmana. Gracz ten, znany ze swego nieopanowanego temperamentu, został podczas meczu z F. T. C. w Budapeszcie w dniu 15 czerwca r. b. za obrazę sędziego wydalony z boiska i w konsekwencji ukarany przez związek profesjonalny we Wiedniu łącznie za niestawienie się przed komisją dyscyplinarną i za przewinienie budapeszteńskie sześciotygodniową dyskwalifikacją. Zawieszono mu jednak karę na czas wyjazdu „Hakoahu“ do Polski. lecz obecnie musi ją odbyć i ani 13-go we Wiedniu, ani 23-go we Lwowie grać nie będzie.

—— o:-:o ——

PŁYWACTWO.

DWIE PRÓBY PRZEPŁYNIĘCIA KANAŁU LA MANCHE.

W tych dniach próbowano dwukrotnie przepłynąć kanał La Manche. A choć obie skończyły się niepowodzeniem, to jednak warte są zaznaczenia ze względu na niezwykłą wytwałość. wykazaną przez pływaków.

Pierwszej bohaterką jest pływaczka francuska, panna Jane Sion. Pływaczka ta już poprzednio próbowała dwukrotnie przepłynąć kanał, za pierwszym jednak razem musiała zaniechać wysiłków swoich w odległości siedmiu, a za drugim — w odległości czterech mil (ang.) od wybrzeża Anglji. Obecna, trzecia z rzędu. próba dała wyniki jeszcze lepsze. Panna Sion przepłynęła już trzydzieści siedem mil w ciągu trzynastu godzin i znajdowała się już tylko w odległości 1 i ćwierć mili od brzegu, gdy wskutek mgły i zimna musiała zaniechać wysiłków i wejść do eskortującej ją łodzi.

Jeszcze lepiej spisał się pływak angielski, pułkownik Freyberg. Pułkownik rzucił się do wody, tak, jak i panna Sion, w pobliżu przylądka Grisnez, na wybrzeżu francuskiem, w zamiarze dopłynięcia do Dowru. Szesnaście godzin pływak walczył dzielnie z falami i znajdował się już w odległości zaledwie pięciuset jardów od sterczących przed nim skał wapiennych Dowru, gdy wciąż odrzucany od nich przez fale odpływu morza, musiał wkońcu, wyczerpany zupełnie, być wciągnięty do towarzyszącej mu łodzi!

Już w czasie wojny światowej, w 1915 r., pływak ten zaznaczył się czynem wielkiej odwagi wytrwałosci podczas lądowania wojsk angielskich na półwyspie Gallipoli.

Należało odwrócić uwagę Turków od miejsca lądowania wojska angielskiego. Podjął się tego Freyberg. W noc bardzo zimną, pomalowany całkowicie na czarno, spuścił się po linie z jednego z okrętów angielskich i popłynął, pchając przed sobą tratwę z materjałami palnemi, ku wybrzeżu półwyspu. Przeprawa ta w zupełnej ciemności, pod ciągłym ogniem dział angielskich i tureckich, śród pocisków, wpadających do morza, trwała dwie godziny. Ale dzielny żołnierz pokonał zarośla, rosnące na wybrzeżu do placówek tureckich, tak blisko, że — jak powiada — mógłby podać im rękę, podsłuchał ich rozmów, poczem wrócił na wybrzeże, podpalił tratwę i dopłynął szczęśliwie z powrotem do swego okrętu. Za czyn ten otrzymał order Wybitnej Służby (Distinguished Service), a następnie jeszcze za niezwykłą odwagę, wykazaną podczas służby na froncie francuskim, zdobył Krzyż Wiktorji.

Ritola o sobie.

Szkoła amerykańska. — Jak zaczęła się karjera Ri-toli? — Pierwszy tryumf. — Punkt zwrotny w r. 1922. — Ritola na olimpjadzie. — Ritola, czy Nurmi? — Daty biograficzne.

Słynny finlandzki rekordzista w biegach na długą metę Willie Ritda, należy do tych niewielu sportsmenów finlandzkich, którzy czasem obcują i z prasą. Ostatnio w jednym z magazynów paryskich ukazał się wywiad z Ritdą, w którym tenże w następujący sposób opisuje początki i przebieg swej fenomenalnej karjery:

Choć powszechnie panuje mniemanie, iż szybko biegać nauczyłem się w mym kraju rodzinnym, Finlandji, muszę sprostować przedewszystkiem, że wszystkiego, co umiem, nauczyłem się na gruncie amerykańskim. Przybyłem do Ameryki w roku 1913 i znalazłem wkrótce zajęcie, jako cieśla. Choć zawsze interesowałem się sportem, jednak dopiero w roku 1919 fiński mistrz w chodzie, Noppo, skłonił mnie do aktywnego udziału w sporcie, proponując mi spróbowanie swych sił w biegach na dalekie dystanse.

Pierwszy mój występ odbył się w tym roku w biegu: „Dookoła Nowego Jorku“, w którym brało udział wielu mych rodaków. Dobiegłem do mety, jako 42, na 400 uczestników, z czego byłem bardzo dumny i ucieszony tak, iż postanowiłem rozpocząć racjonalne przygotowania i do innych biegów.

Już w roku następnym wygrałem bieg na długi dystans z dobrymi współzawodnikami, nie męcząc się zbytnio. Teraz wiedziałem, że wkrótce należeć będę do najlepszych. Rok 1922 był punktem zwrotnym w mej karjerze, gdyż poznałem wówczas rodaka mego Hugona Quista, kierownika Finnish American A. C., który wkrótce wziął mnie pod swą opiekę i wtajemniczył we wszystkie metody biegu, których jeszcze nie znałem. Później brałem udział w klasycznym biegu maratońskim w Bostonie, gdzie przybyłem jako drugi za Clarencem de Mar, który ustanowił wówczas nowy rekord.

W dwa lata później otrzymałem od fińskiego komitetu olimpijskiego pismo, wzywające mnie do natychmiastowego powrotu do Finlandji, gdzie miałem się przygotować do wyprawy na olimpjadę paryską. Ucieszony, że będę mógł reprezentować barwy ojczyste, prosiłem komitet, by zgłosił mnie na wszystkie dystanse. co się też stało tak, iż mimo wielu ostrzeżeń, wziąłem udział w pięciu zawodach. Wygrałem w rekordowym czasie bieg na 10 tysięcy metrów, jak również bieg z przeszkodami na 3 tysiące metrów, zostałem za Nurmim drugim w biegu drużynowym na 3 tysiące metrów, jak również w biegu na przełaj na 5 tysięcy metrów.

Z wielu stron pytano mnie, czy zgadzam się z tem, iż Nurmi jest lepszy odemnie. Nie mogę tego przyznać tak bez zastrzeżeń, zważywszy, iż nie spotkał się ze mną nigdy na najbardziej odpowiadającym mi dystansie 10 tysięcy metrów. Zresztą ma on znacznie więcej czasu na trening. niż ja, co jest czynnikiem bardzo dla niego korzystnym.

W ostatnim sezonie zimowym ustanowiłem 23 rekordy. Ten intensywny trening zimowy dopomógł mi do zdobycia takiej rutyny, iż przed kilku tygodniami wygrałem ostatni bieg „ Dookoła Nowego Jorku“.

Urodziłem sie 29 lat temu w Peraseinajoki w Finlandii i, jak wszyscy chłopcy u nas. wcześnie już brałem udział w ćwiczeniach sportowych, przyczem jednak nigdy nie miałem specjalnego zamiłowania dla biegu. Dopiero 6 lat temu poświęciłem się poważnie tej gałęzi sportu, któremu teraz oddałem się w zupełności. Mam nadzieję, że w życiu sportowem będę mógł brać udział jeszcze przez szereg lat. Szkoda, że dziecko moje jest dziewczynką, gdyby to był chłopiec, zrobiłbym z niego tak chętnie lepszego biegacza, niż ojciec.

Tad. Rutk.

Sport w szkołach amerykańskich.

Sport nasz coraz częściej zabiera głos na arenach międzynarodowych i święci niejednokrotnie zasłużone triumfy. Nie zakorzenił się on jeszcze w takim stopniu, jak to przeprowadzają postępowi zawsze Amerykanie.

W „Stadjonie“ czytamy dosyć dokładny opis życia sportowego w szkołach ludowych w Ameryce, które dla ciekawości podajemy:

„Wygląd amerykańskich szkół ludowych w Stanach Zjednoczonych północnej Ameryki, może zaimponować. Duże przestrzenie, światło, powietrze, jasność — oto rysy charakterystyczne tamtejszych szkół.

Koszty budowli tych instytucyj są kolosalne, lecz praktyczni Amerykanie nie szczędzą na nie kosztów, wychodzac z założenia, że żadne nakłady kapitału tyle zysków nie przynoszą, co lokata w instytucje oświaty ludowej.

Zaczynając od szkoły niższej ludowej, a kończąc na wyższych zakładach naukowych, młodzież nic za nauki nie płaci. Korzysta darmo z utensylji szkolnych i sportowych przyborów. Słabe kompleksje dzieci Amerykanie biorą bardzo pod uwagę. Dzieci fizycznie nie domagające — przewozi szkoła swemi autami z domu do szkoły i z powrotem, pozatem wydaje im w szkole śniadania. Szkoła posiada stałych lekarzy, którzy badają dzieci, wydają o ich stanie opinję i przepisują im odpowiednie rozrywki sportowe, jako lekarstwo.

To leczenie drogą hartu i rozrywek sportowych, wzmacnia organizmy dzieci, tak, że do rzadkości należą dzieci ze skrzywionemi kręgosłupami, rachityczne i wątłe.

Przed każdą ze szkół znajdujemy ogromne boisko z dobrze ubitą ziemią, otoczone 5-ciometrowej wysokości siatką. Płotów, ze względu na dostęp światła i powietrza nie buduje się.

Sport należy do przedmiotów szkolnych obowiązkowych i ucząca się młodzież musi składać egzaminy sportowe na równi z innemi.

Ciekawe było opowiadanie studenta uniwersytetu w New-Yorku (Columb-College), który między innemi oświadczył, że ma do złożenia trzy ważne egzaminy, mianowicie: z ekonomji politycznej, prawa rzymskiego i... „Base-Ball'u“.

Trzy razy w tygodniu, po ukończonych zajęciach, dzieci pod kierunkiem nauczycieli udają się do okolicznych parków, gdzie na zabawach i zawodach sportowych spędzają dwie godziny.

W parkach znajdujemy duże baseny, służące do nauki pływania i zawodów pływackich, urządzanych przez dziatwę ku uciesze obserwujących rodziców i publiczności, dla których zbudowane są specjalne trybuny, otaczające baseny.

Specjalnie interesujące są baseny w parku w New-Orleans, urządzone specjalnie dla dzieci szkół freblowskich. Miło było obserwować 4-letnie, lub 5-cio letnie dzieci pluskające się w wodzie.

Najważniejszym działem sportu w Ameryce jest boks, który uprawiany jest już w klasach najniższych, tak, że 8-letni chłopcy znają prawidła, trenując między sobą. Nieraz zdarza się, przechodząc przez bardziej ożywione dzielnice miasta New-Yorku, zauważyć gromady ludzi, otaczające dwóch boksujących się. Nikt nie myśli tu o pojednaniu poważnionych, lecz obserwuje siłę uderzenia, ciosy ect. Publiczność zachowuje postawę widza — obserwatora.

W wypadkach, gdy walka przybiera formę ordynarnej bójki — obserwatorzy żądni nie krwi, a tylko widowiska czysto sportowego, uważają za właściwe przerwać tę imprezę, rozchodząc się z niezadowoleniem.

Szkoły urządzają między sobą zawody sportowe wyznaczając odpowiednie nagrody. Trybuny. otaczające boiska szkolne, zapełnione są publicznością. Prasa żywo interesuje się wynikami tych zawodów.

Gra odbywa się zupełnie fair, na co dużą uwagę zwracają trenerzy, a właściwie nauczyciele tych przedmiotów sportowych. Po ukończonych zawodach, na miejscu odbywa się rozdanie nagród, a w kilka godzin później prasa podaje dokładne wyniki. Stacja nadawcza radjo przesyła tę wiadomość swym słuchaczom.

Chęć zwycięstwa i ambicja rozwija się tym sposobem w młodzieży, a zarazem hart. siła woli i charakter“.

Redaktor naczelny i wydawca:
ALEKSANDER BŁAŻEJOWSKI.
Naczelny redaktor przyjmuje w dnie powszednie od g. 11—12 i od g. 17—18.

ADMINISTRACJA OTWARTA od godziny 9—12 w południe i od godziny 4—7 wieczorem.

OGŁOSZENIA

Redakcja: Kopernika 8. Administracja: Dunajewskiego 7.

Drobne ogłoszenia za słowo 10 groszy. — Ogłoszenia zwykłe 1 milim. jedna łama 20 gr. — Wiersz w rubryce „Nadesłane“ jedna łama zł. 0.60. — Wiersz milimetrowy po kronice jedna łama zł. 1.00. Ogłoszenia przed tekstem wiersz milimetrowy jedna łama zł. 0.75. — Dla poszukujących pracy i zaofiarowanie pracy, całe ogłoszenie bez względu na ilość słów 50 groszy. — Ogłoszenia matrymonialne i korespondencje prywatne za jedno słowo 15 groszy. — Za skład tabelaryczny, kombinowany 50 proc. dopłaty.

Wolne posady.

URZĘDNICY, Nauczyciele, Agenci, Emeryci w każdej miejscowości! Obejmijcie zastępstwa, adres: Lesny — poczta Podbuż. 4323

DLA OPTANTÓW, którzy powrócili z Niemiec do Polski jest posada na kierownika tartaku i zarazem młyna walcowego. Wiadomość: Państw. Urząd pośredn. pracy, Kraków, Podzamcze 30.

POTRZEBA nadleśniczego z akademickiem wykształceniem. Wiadomość: Państw. Urząd pośredn. pracy, Kraków, Podzamcze 30.

POTRZEBNA kasjerka z wysoką inteligencją, lat średnich, wdowa lub emerytka, ze znajomością języka niemieckiego i francuskiego. Wiadomość: Państw. Urząd pośredn. pracy. Kraków, Podzamcze 30. 3435

POTRZEBA kilku pomocników i terminatorów galanteryjno-blacharskich. Wiadomość: Państw. Urząd pośredn. pracy. Kraków, Podzamcze 30. 3435

POTRZEBA dwóch terminatorów do zakładu kotlarskiego. Wiadomość: Państw. Urząd pośredn. pracy. Kraków, Podzamcze 30. 3435

POTRZEBA 2 pielęgniarek, kilku agentów, pomocnika księgarskiego fachowca, kowala i szlifierza metalowego. Wiadomość: Państw. Urząd pośredn. pracy. Kraków, Podzamcze 30. 3270

PORTJERA do fabryki w Krakowie, potrzeba zaraz. Wiadomość: Urząd pośrednictwa pracy, Kraków, Podzamcze L. 30. 3470

Poszukujący posad

MŁODA, sympatyczna maszynistka, poszukuje jakiegokolwiek zajęcia. Oferty: „W. S.“, do Admin. „Gońca Krak.“. 3462

OSOBA inteligentna, znająca gospodarstwo i krawieczyznę znakomicie, z 11-letnią córeczką, pragnie wyjechać na wieś; także jako opiekunka chorej lub dziecka. Zgłoszenia pisemne do Admin. „Gońca Krak.“ pod „Wdowa“. 3461

BYŁY urzędnik państwowy, pom. księgowego, pracowity i obowiązkowy poszukuje posady. Zgłoszenia pisemne do Admin. „Gońca Krak.“ pod „Pracowity“. 3450

KRAWCOWA zdolna szyje prędko. Rekomendacje dobre, poszukuje szycia w domu prywatnym. Oferty: do Admin. „Gońca Krak.“ pod „bardzo tanio“. 3460

KORESPONDENTKA - stenografistka polsko - niemiecka (pomocniczo-francuski), rutynowana sekretarka, długoletnia praktyka. Chlubne świadectwa i dobre referencje, przyjmie posadę od zaraz, tylko w większem przedsiębiorstwie. Zgłoszenia pisemne do Admin. „Gońca Krak.“ pod „Rutyna“. 3456

BUCHALTER-HANDLOWIEC obeznany z branżą żelazną i maszynami rolniczemi, posiadający kilkuletnią praktykę w handlu zbożem — poszukuje posady od zaraz. Łaskawe zgłoszenia pod „Okazicielowi kwitu inser. Nr. 1421“ do Admin. „Gońca Krakowskiego“. 3455

KORESPONDENTKA - maszynistka, perfect francuski, polski, niemiecki. Doskonałe świadectwa. Przyjmie posadę, ewent. na godziny. Zgłoszenia tylko piśmienne przyjmie „Goniec Krak.“ Kraków, Dunajewskiego 7, pod „Korespondentka“. 3454

POSZUKUJĘ posady zawodowego rybaka, lub jako kierownika technicznego przy zakładaniu stawów, narybianiu tychże i t. p. ewentualnie, jako dozorcy jezior i stawów (stawniczego) — przyczem podaję swoją przeszłość: Jestem egzaminowanym mistrzem rybackim. — Od r. 1915—1921 byłem kierownikiem rybackim u firmy: „Gebrüder Jakób“ z Berlina na 17 jeziorach Mazurskich na Pomorzu. — Posiadam oryginalne świadectwa. — Następnie dzierżawiłem sam jeziora i stawy na Mazurach. Adres: Władysław Śniadecki, Brzeżany, mistrz rybacki. 3468

WYŻSZY urzędnik z długoletnią praktyką biurową, ukończony prawnik, władający biegle niemieckim w słowie i piśmie, przyjmie zajęcie popołudniowe. Zgłoszenia: „Poprawa bytu“, do Admin. „Gońca Krak.“. 3458

PANIENKA z ukończonym kursem buchalterji, pisząca na maszynie, poszukuje praktyki w biurze. Zgłoszenia pisemne do Admin. „Gońca Krak.“ pod „U. M.“. 3471

URZĘDNIK notarjalno-adwokacko-bankowy, zdolny tabularzysta i spadkowiec, piszący biegle na maszynie, władający słowem i pismem polskiem, ruskiem i niemieckiem, poszukuje posady. Zgłoszenia i warunki pod „Urzędnik“ do Administracji „Gońca Krakowskiego“.

BUCHALTERKA z korespondencją polską poszukuje od 1-go września posady samodzielnej lub pomocnicy, przyjmie również prace wieczorowe. Chlubne świadectwa, poważne referencje. Zgłoszenia pisemne do Admin. „Gońca Krak.“ pod „Z. W.“. 3451

Mieszkania i lokale

URZĘDNIK młody kawaler, poszukuje pokoju kawalerskiego, umeblowanego. Zgłoszenia pisemne do Admin. „Gońca Krak.“ pod „Urzędnik“. 3439

POKOJU z utrzymaniem możliwie bez mebli, z elektryką i używalnością łazienki poszukuję zaraz. Zgłoszenia z podaniem warunków do Administracji „Gońca“ pod „Solidny samotnik“.

MŁODE małżeństwo poszukuje mieszkania (1 lub 2 pokoje — może być bez kuchni) z komfortem tylko na 2 lata. Czynsz z góry. Zgłoszenia pisemne do Admin. „Gońca Krak.“ pod „Małżeństwo“. 3411

URZĘDNICZKA poszukuje pokoju umeblowanego, chętnie z osobnem wejściem — może być z utrzymaniem. Zgłoszenia pisemne do Admin. „Gońca Krak.“ pod „Dobra zapłata“. 3465

Sprzedaż i kupno

SPRZEDAM płaszcz brązowy, welourowy z kołnierzem futrzanym i sukienkę jasną, wełnianą, na młodą osobę. Blich 8, II. Nr. drzwi 18. schody II. 3473

FORTEPIAN w bardzo dobrym stanie okazyjnie do sprzedania. Adres: ul. Konarskiego 32, parter. 3475

Rozmaite.

UDZIELAM niedrogo lekcji języka francuskiego i angielskiego. Kraków, ul. św. Jana 18, I. oficyny. 3395

OTOMANY, łóżka składane, materace, saloniki i t. p. poleca i na raty M. Bardach, Kraków, Florjańska 16. Tamże garnitur klubowy okazyjnie do sprzedania. 3406

STUDENT udziela korepetycji, specjalność matematyka, łacina. Zgłoszenia listowne do Admin. „Gońca Krak.“ pod „Ubogi“. 3410

ZGUBIONĄ książkę wojskową na nazwisko Persak Ludwik, Dębica unieważnia się. 3469

Matrymonialne.

URZĘDNIK lat 30, szatyn bardzo przystojny pragnie poznać pannę blondynkę jasną do lat 24, może być biedna, w celu matrymonjalnym. Pośrednictwo rodziców mile widziane. Zgłoszenia do Admin. „Gońca Krak.“ pod „Dobrze sytuowany“. 3467

KAWALER, Poznańczyk na wyższem stanowisku, lat 32, pragnie poznać Krakowiankę przystojną, młodą, bardzo elegancką. Po bliższem poznaniu małżeństwo niewykluczone. Zgłoszenia pisemne do Admin. „Gońca Krak.“ pod „Duch czasu“. 3466

SIATKI RABITZA

do stropów betonowych itp.

poleca ze składu

Krakowska Fabryka Drutu i Wyrobów Żel. S. A.

KRAKÓW - PODGÓRZE

ul. Romanowicza 5. telefon 277.

3297 adr. tel. „Metalgor“.

Poszukuje posady

woźnego, portjera lub dozorcy domu, kaucję złożę. Zgłoszenia pod „Zaraz“, do Adm. „Gońca Krakowskiego“ 3144

KUPIĘ WILLĘ

z ogrodem w okolicy Krakowa. Zgłoszenia pisemne do Admin. „Gońca Krakowskiego“ pod

3472 „GOTÓWKA“.

Pokoju

kawalerskiego z zupełnie oddzielnem wejściem z komfortem poszukuje lekarz od zaraz. Zgłoszenia do Adm. „Gońca Krakowskiego“ pod „Lekarz“. 3474

3463

Konstruktor

budowy młynów poszukuje budowy lub rekonstrukcji młynów handlowych lub gospodarczych; wykonywa plany i montuje według najnowszych wymagań; może też objąć kierownictwo w fabryce maszyn młyńskich. Łaskawe oferty proszę skierować do Administracji Gońca Krak. pod „M. A.“.

POKOJU I KUCHNI

ewentualnie 2 pokoji i kuchni z komfortem w śródmieściu poszukuje zaraz, za czynszem z góry. Zgłoszenia pisemne do Adm. „Gońca Krakowskiego“.

3442 pod „GOTÓWKA“.

3422

STENOGRAFJI

uczę szybko, dokładnie, wiadomość Stolarska 13 I. p. front na prawo.

Poszukuje od 1-go października 1925 roku

pierwszorzędnego kucharza

znającego swój fach doskonale, mogącego się podjąć robienia wszystkich konserw i pieczenia ciast i t. d. Zgłoszenia proszę skierować pod adresem: **Wanda Mańkowska** Kazimierz Biskupi Woj. Łódzkie. 3453

Puder, Mydło i Krem

BEBE-SZOFMANA

Niezbędne do pielęgnowania ciałka **niemowlęcia;** niezawodne środki **dla dorosłych** o wrażliwej cerze. Żądać w aptekach, składach aptecznych i perfumeryjnych. Prawdziwe — ze znakiem ochronnym „Aeroplan“. 3375

Pot nóg,, pach z rąk usuwa natychmiast Fussol“

Specjalnie polecana paniom przeciw poceniu się pod pachami. Pasta disinfekcyjna „Fussol“ jest wypróbowana przez lekarzy i wprowadzona w wielu kasach chory. Cena Zł. 1·50. Prosimy w aptekach i droguerjach żądać wyraźnie „Fussol“. 3379

Reim Spółka akcyjna **Kraków.**

Czytajcie!

najpoważniejsze — najlepiej informujące pismo stołeczne

„Warszawianka“

Warszawianka dostarczaną jest Polską linją lotniczą — tak że już godz. 11 przedpołudniem jest w sprzedaży w Krakowie

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje administracja „Warszawianki“ Kraków, ul. Dnnajewskiego L. 7. Tel. 2502.

Poznaj siebie.

Nadeślij charakter pisma swój, lub zainteresowanej osoby, zakomunikuj: imię, rok, miesiąc urodzenia. Otrzymasz szczegółową analizę charakteru, określenie zalet, wad, zdolności, przeznaczenie. Analizę wysyłam po otrzymaniu 3 złotych. Osobiście przyjmuję od 12—7. Protokóły, odezwy, podziękowania najwybitniejszych osób stolicy. **Warszawa, Psycho-Grafolog Szyller-Szkolnik, Piękna 25-13.** 3404

Czytajcie rozpowszechniajcie

Gońca Krakowskiego

Pamiętajcie o Pogotowiu ratunkowem!